MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 16 WARSZAWA, 1 LIPCA 1928 R. CENA NUMERU 1 zł.

PRZEWRÓT I PRAWORZĄDNOŚĆ

HASŁO „praworządności“ i zarzut „niepraworządności“ stały się od chwili odbudowania Państwa Polskiego orężem w walce partyjnej, którym w miarę zmieniających się okoliczności posługiwały się wszystkie bodaj obozy polityczne i stronnictwa. Układ stosunków w Państwie sprawił, że w dyskusjach i polemikach prasowych wyraz „praworządność“ nabierał natychmiast charakteru bezpośredniej aktualności, co niewątpliwie nie przyczyniało się ani do głębszego ujmowania istoty zagadnienia, ani też do wytworzenia się w tej dziedzinie jednolitych, powszechnie obowiązujących w społeczeństwie poglądów. Gdy zaś w miarę rozwoju wydarzeń najprawowierniejsi liberałowie i demokraci przedzierzgali się w zwolenników metod „faszystowskich“, a uczestnicy zbrojnego zamachu stanu, zawiedzeni w nadziejach, przypominali sobie nagle o konieczności „obrony Konstytucji“, w opinji publicznej musiało utrwalić się przeświadczenie, że o stosunku do zasady „państwa praworządnego“ rozstrzygają z reguły nie względy natury ogólniejszej, ale doraźne korzyści. Warto tedy, choćby w formie kilku luźnych uwag, rozważyć zagadnienie przewrotu i praworządności w sposób niejako teoretyczny, popróbować przedstawić je zasadniczo ze stanowiska ideologji narodowej, niezależnie od obecnego położenia politycznego w Państwie, jak również od oceny faktów historycznych, które do dzisiejszego stanu rzeczy doprowadziły.

1. Byłoby wyważaniem drzwi otwartych szczegółowe rozwodzenie się nad znaczeniem prawa, jako fundamentu, na którym trwały byt państwa musi się z natury rzeczy opierać. Państwo jest z istoty swej społecznością zorganizowaną, organizacja zaś oznacza właśnie uregulowanie stosunków na podstawie prawnej. Państwo zawsze jest organizacją prawną, więzią łączącą obywateli z państwem jest prawo i jeżeli popularny frazes o „staniu na stanowisku państwowem“ ma wogóle znaczyć cośkolwiek, to nie może on oznaczać nic ponadto, jak bezwzględne strzeżenie praworządności, ścisłe i lojalne stosowanie się do obowiązującego prawa. Przewrót w państwie, dokonany pod hasłem „stania na stanowisku państwowem“, „programu“ czy też „sposób myślenia państwowego“ — to nie dająca się usunąć sprzeczność w założeniu, bezsens albo świadoma mistyfikacja. Jeżeli kto, jak St. Bukowiecki[1]) nadaje państwu charakter „absolutu zbiorowości ludzkiej... tworu, będącego sam w sobie celem“, ten konsekwentnie, wobec prawnej natury więzi państwowej, nie może schodzić ze stanowiska, że wszelkie wogóle naruszenie praworządności jest złem bezwzględnem, nie dającem się żadnemi okolicznościami wyjaśnić ani usprawiedliwić.

Jak jednakże przedstawi się toż samo zagadnienie złamania praworządności, jeżeli państwo uznaje się nie za „cel sam w sobie“, ale za środek do celu, jeżeli widzi się w niem jedynie formę prawną narodu, o tyle cenną i celową, o ile narodowi potrafi zapewnić rozwój najwszechstronniejszy?

2. Prawo i ustrój państwa nie stanowią zbioru norm dowolnych, ale są urzeczywistnieniem pewnych zasad ogólnych, będących odbiciem świadomości moralnej i prawnej społeczeństwa lub jego części. Przewrót w państwie następuje wtedy, kiedy dawne zasady ogólne wypierane zostają przez inne, n. p. zasada władzy królewskiej „z Bożej łaski“ przez zasadę „przyrodzonych praw człowieka“ (Rewolucja Francuska) czy przez pogląd, że państwo jest z natury swej narzędziem panowania jednej klasy nad innemi (bolszewizm), gdy, dajmy na to, zasadzie rządów

---

[1]) „Polityka Polski Niepodległej“ Warsz. 1922. P. St. Bukowiecki ogłasza obecnie w organie Związku Naprawy Rzeczypospolitej, tygodniku „Przełom“, serję artykułów na temat naprawy ustroju.

demokratycznych, wywodzących swą powagę z woli „większości obywateli“, przeciwstawi się prawo reprezentującej najgłębszą świadomość Narodu, niezależnej od wszelkich masońskich czy socjalistycznych „międzynarodówek“, elity narodowej (faszyzm).

W tych wypadkach jednak istotą rzeczy przestaje już być właściwie zagadnienie praworządności, sprawcy bowiem przewrotów takich nie zaprzeczają bynajmniej, że państwo musi mieć za fundament prawo, ani nie zamierzają opierać osiągniętej drogą przewrotu władzy na podstawie tak kruchej, jak siła fizyczna i... nawrót do autorytetu moralnego ustawy, przez nich samych poprzednio podeptanej. Jeżeli łamią obowiązujące ustawy, czynią to w przeświadczeniu, że ustawy te w rzeczywistości nie są prawem, ale bezprawiem, decydują się burzyć istniejący porządek prawny z tego powodu, że nie uznają słuszności i prawdy założeń, z których czerpie on swe moralne uzasadnienie. Aby zastąpić obalony przez siebie ustrój prawny, przynoszą prawo nowe, ich zdaniem jedyne godne tej nazwy, opierające się na odmiennych zupełnie podstawach, uważanych przez nich za odpowiadające naturze stosunków międzyludzkich, nakazom sprawiedliwości i etyki. Takie przewroty są niewątpliwie w życiu narodu ciężkim kryzysem, tembardziej groźnym, długotrwałym i krwawym, jeżeli po obu stronach barykady walczą ludzie, przekonani głęboko o słuszności idei, której pragną zapewnić zwycięstwo. Ale jeśli o samą praworządność chodzi, o zasadę panowania prawa w życiu państwowem, skutki takich przewrotów są najmniej groźne: poczucie powagi prawa w świadomości zwycięskiego obozu przewrotu będzie raczej jeszcze umocnione wskutek faktu, że nowe ustawy staną się jednocześnie urzeczywistnieniem idej i zasad ogólnych, o które stoczono walkę.

Dlatego to owe trwające do dziś polemiki na temat takich zjawisk dziejowych, jak Rewolucja Francuska, nie są bynajmniej jakiemś pieniackiem procesowaniem się o „niepraworządność“ zdobycia Bastylji. Dodatnia czy też ujemna ocena Rewolucji Francuskiej uzależniona jest przedewszystkiem zawsze od takiego albo innego poglądu na wartość ideologji, której Rewolucja była wyrazem. Kryterjami są tu względy religijne, moralne, ogólno-cywilizacyjne, interes narodu francuskiego — najmniej bodaj waży w tym wypadku zagadnienie poprawnego stosunku rewolucjonistów do ustaw *ancien régime*'u. Także przy potępianiu przewrotu bolszewickiego najlżejszym chyba zarzutem byłaby sprawa zlekceważenia przez partję komunistyczną autorytetu wybranej przez powszechne głosowanie Konstytuanty. Walka z bolszewizmem — to walka w obronie najistotniejszych podstaw cywilizacji europejskiej, walka dwu przeciwstawnych poglądów na świat, których różnice sięgają nieskończenie głębiej, niż nawet kwestje upaństwowienia warsztatów produkcji albo demokratyczno-parlamentarnego ustroju państwa.

3. Jak atoli ocenić przewrót, dokonany nie w imię potępienia zasadniczych założeń moralnych dotychczasowego ustroju i oparcia życia państwowego na nowych zupełnie podstawach, ale poprostu pod hasłem dania państwu zdatniejszego czy energiczniejszego rządu, poprawienia stosunków gospodarczych i finansowych, usprawnienia administracji, a nawet przeprowadzenia takich czy innych praktycznych ulepszeń w dziedzinie ustawodawczej i ustrojowej? Powierzchownie rzecz ujmując, wydawałoby się, że przewrót taki wypadnie ze stanowiska ideologji narodowej potraktować w sposób dość pobłażliwy: konkretna naprawa w tym lub innym dziale życia państwowego pociąga bardziej, aniżeli oderwane hasła i doktryny. Sumienniejsze wszakże rozpatrzenie sprawy doprowadzić musi do zupełnie przeciwnego rozstrzygnięcia tego zagadnienia[2]).

Płytki bardzo i prostacki byłby pogląd, że rola państwa ograniczać się może do troski o zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom, o ich dobrobyt i wygodę. Państwo, jako naczelna organizacja życia narodowego, jest przez to samo wyrazicielem i strażnikiem najwyższych dóbr Narodu w dziedzinie moralnej, jego ambicyj historycznych i honoru. W swoistych formach własnego, niepodległego państwa, w prawem strzeżonych instytucjach, znajdują wyraz religijne i moralne ideały Narodu, jego wartości cywilizacyjne i samoistność twórcza. Dlatego właśnie, chcąc zapewnić posłuch swym ustawom, odwołuje się państwo nietylko do lęku przed możliwemi sankcjami karnemi, albo też do „właściwie zrozumianego osobistego interesu“ obywatela, ale w równej przynajmniej mierze do jego najświętszych uczuć religijnych (np. przysięga wojskowa, urzędnicza), etycznych, patrjotyzmu i osobistej godności. Tym stosunkiem moralnym uzasadnia się chociażby uczucie czci i szacunku, z jakiem odnosi się obywatel do godeł państwowych, sztandarów i t. p., a także specjalne całkiem stanowisko Głowy Państwa — słowem wszelkich symbolów majestatu Narodu, który w Państwie znajduje swe ucieleśnienie i obronę.

To też pierwszym i koniecznym skutkiem usprawiedliwienia złamania prawa „poprawieniem stosunków

---

[2]) Prof. Wacław Makowski, b. minister sprawiedliwości w gabinecie prof. Bartla (maj — październik 1926) jest zwolennikiem poglądu, że o uzasadnieniu zamachu stanu decyduje jego... powodzenie. „Powodzenie“... — pisze — „zamachu stanu oddaje w ręce jego sprawcy nietylko narzędzia życia państwowego i stojące na jego straży ustawy, ale stwarza domniemanie aprobaty ze strony powszechności obywateli lub przeważających w niej grup i dążności, usuwa zatem przestępność czynu, której warunkiem jest... niezgodność z dążnościami i wolą obywateli, pogwałcenie ich praw“. („Prawo Karne. O przestępstwach w szczególności“, Warszawa 1924, str. 37). Ponieważ o powodzeniu przewrotu decyduje w ostatecznej instancji siła fizyczna, wobec tego drobna grupa uzbrojona i zorganizowana (np. spisek oficerski) potrafi bez trudu doprowadzić do „dobrowolnego“ uznania swej władzy ze strony nieprzygotowanej do obrony „pogwałconych praw“ masy obywateli. W taki sposób przytoczone wyżej „domniemanie aprobaty“ w rzeczywistości ogranicza się do „aprobaty ze strony... grup... przeważających“... jedynie pod względem uzbrojenia.

Stanowisko podobne, niewątpliwie zalecające się konsekwencją oraz ogromną praktycznością życiową, nie wydaje się, mimo wszystko, wystarczające, zwłaszcza jeżeli chodzi o ideową stronę zagadnienia.

gospodarczych", „reformą administracji", „sukcesami w polityce wewnętrznej i zagranicznej" musi stać się niesłychanie na przyszłość groźne zmaterjalizowanie i obniżenie etyczne społeczeństwa. Utrwalenie się w opinji poglądu, że w imię „postępu gospodarczego", „ulepszenia aparatu administracyjnego" i t. p. wolno jest lekceważyć prawo, przysięgę, honor, deptać majestat prawowitej władzy, byłoby równoznaczne z wyniszczeniem tych najcenniejszych cech psychiki narodowej, na których byt i bezpieczeństwo państwa zawsze ostatecznie się opiera. W imię jakich wartości mógłby odwołać się rząd do tak „praktycznie" rozumujących obywateli, wzywając ich, aby bronili ojczyzny przeciw najeźdźcy, obiecującemu... jeszcze lepszą konjunkturę ekonomiczną i jeszcze większy „porządek"?

Jest jednakże również inny wzgląd, praktycznie bardzo ważny, przeszkadzający rzeczywistemu przeprowadzeniu przy pomocy zamachu stanu tej poprawy stosunków, która miała być jego jedynem wytłumaczeniem. Oto rząd, który swoje prawo moralne rządzenia legitymować musi wobec opinji nieustannemi „powodzeniami", zawsze skłonny będzie do poświęcania korzyści istotnych na rzecz efektów doraźnych, zewnętrznych, prowadzenia polityki gestów i pozorów, słowem polityki całkowicie sprzecznej z budowaniem potęgi państwa na istotnie trwałych fundamentach. Wyrażając się obrazowo, skłonny będzie do hulanki na kredyt, za który lichwiarskie procenty płacić będą zmuszone następne pokolenia, zamiast stać się gospodarzem zapobiegliwym, pozostawiającym dzięki planowej pracy bogate dziedzictwo swym spadkobiercom.

4. Garść powyższych uwag uzupełnić można wnioskiem ogólniejszym. Ciągle jeszcze nie został wycofany z obiegu pogląd fałszywy, jakoby idea narodowa, stawiająca dobro narodu jako naczelne kryterjum postępowania w życiu publicznem, prowadziła tem samem do nieustannych i nieuniknionych sprzeczności z nakazami religji, moralności, prawa. Tak byłoby niewątpliwie, gdyby zasadę interesu narodowego pojmować w sposób wyłącznie materjalistyczny, jako osiągnięcie największej sumy dóbr i korzyści materjalnych. Sprzeczności znikają jednak z chwilą uświadomienia sobie faktu, że najwyższem dobrem w życiu narodu jest religja, że istotnem źródłem potęgi narodu będzie zawsze jego siła moralna.

W tem świetle także widzieć należy postawione tutaj zagadnienie „przewrotu i praworządności". Nie zasklepiając w bezdusznym formalizmie, narodowy pogląd na świat uznaje dopuszczalność przewrotu, kiedy naród, który państwo stworzył, zostaje wyzuty ze swych praw, kiedy w imię tych praw obalić pragnie nieprawowitą władzę i sprzeczne z poczuciem prawnem ustawy. „Przewrót" wtedy jest nim zresztą właściwie tylko formalnie, w treści swej będąc walką o całkowitą niezależność narodu we własnem państwie, a więc walką skierowaną przeciwko czynnikom narodowi obcym, w założeniu swem walką zewnętrzną nie wewnętrzną.

Ale nigdy żadna „poprawa stosunków politycznych i gospodarczych", żadna „konieczność postawienia na czele państwa odpowiednich ludzi", żadne, słowem, praktyczne względy i rachuby — nie zrównoważą z narodowego punktu widzenia tej strasznej szkody, jaką jest osłabienie w społeczeństwie poczucia i poszanowania prawa, a tem samem tych najwyższych wartości religijnych i moralnych, z których prawo czerpie swą siłę.

JAN REMBIELIŃSKI

ZIARNO I PLEWA

ODRÓŻNIĆ ziarno od plewy w ocenie zjawisk i faktów życia współczesnego nigdy nie było łatwo, a teraz jest może trudniej niż kiedykolwiek z powodu niezmiernie gęstej atmosfery suggestji, w jakiej żyjemy; prasa nowoczesna nietylko przez artykuły, lecz w nie mniejszej mierze przez ogłoszenia spotęgowała tę suggestję do rozmiarów dawniejszym wiekom nieznanych. A jednakże chcąc postawić jakiś program polityczny, gospodarczy czy społeczny, należy przedewszystkiem zdobyć się na odróżnienie rzeczy ważnych, zasadniczych od ubocznych i drugorzędnych, na ocenę wyników, do jakich rozmaite prądy prowadzić muszą i wyraźne sformułowanie ideału, do którego pragnie się dążyć.

Według popularnego obecnie wyrażenia żyjemy w okresie nieustannych cudów; cudów pary, elektryczności, radja i t. p. i nieraz zadajemy sobie pytanie, jaką też minę zrobiłby na ich widok człowiek zmartwychwstały, przeniesiony nagle z przed paru wieków w nasze czasy. Niewątpliwie miałby wiele rzeczy do podziwiania i pochwały, ale jeżeli byłby to człowiek niegłupi, a żył przedtem np. w średniowieczu, to po niejakim czasie zauważyłby niewątpliwie: „Udoskonaliliście warunki egzystencji materjalnej w cudowny sposób, ale jak stoi sprawa z postępem moralnym?" I tu przyznać należy odrazu, że egzamin wypadłby nie tak znów pochlebnie i kto wie, czy ów gość z zaświatów nie „wróciłby do Lachowicz i w grób się położył", nieco rozczarowany. Materjalny postęp jest bezwątpienia olbrzymi i bardzo cenny, nie powinno to jednakże zasłaniać faktu, również niewątpliwego, że do zasad i nakazów moralnych, stanowiących podstawę bytu społeczeństw, a otrzymanych w dziedzictwie po wiekach ubiegłych, nasze czasy dodały bardzo niewiele, a tu i owdzie nakazy te w znacznym stopniu osłabiły, co musi budzić poważne bardzo zaniepokojenie. Panująca tendencja skłania się ku dalszemu pogorszeniu sprawy: władza nad światem i jego sprawami przechodzi coraz kompletniej w ręce bezimiennego kapitału, nie wymagającego od swych kapłanów żadnego moralnego oblicza, co musiałoby doprowadzić wkońcu do katastrofy cywilizacji.

Przeciwstawienie się tej tendencji musi być oczywiście podstawą programu narodowego. Program taki nie tylko nie może więc traktować dzisiejszego systemu gospodarczego, wraz z nieodłącznemi od niego kryzysami ekonomiczno-socjalnemi, jako ideału, lecz przeciwnie musi odnosić się do tego systemu niezmier-

nie ostrożnie, powściągliwie, biorąc z niego, i modyfikując w sposób odpowiedni, jedynie, że się tak wyrazimy, „konieczności państwowe“.

Dzisiejszy system kapitalistyczny używa pełni środków suggestji, o jakich wspomniano wyżej, i usiłuje, jak dotychczas w znacznym stopniu z dobrym dla siebie skutkiem, narzucić przekonanie, że jest systemem jedynie możliwym, jedynie racjonalnym, opierającym się na wynikach nauki i jedynie zdolnym do zapewnienia ludzkości *maximum* dobrobytu. Wyzyskując na swoją korzyść przeróżne cuda nauki i jej zastosowań, narzuca nam nawskroś materjalistyczny pogląd na świat, ustanawiając „interes produkcji“ jako główne bożysze. Na cześć tego bożyszcza składa się ofiary ludzkie, częściowo dosłownie krwawe ofiary, przytem w rozmiarach nigdy w starożytności pogańskiej nie spotykanych (samochody w Stanach Zjedn. zabiły w ubiegłym roku 37 tysięcy ludzi i ciężej lub lżej poraniły kilkaset tysięcy, a więc liczbę bez porównania większą niż cała wojna o niepodległość Stanów), częściowo zaś bezkrwawe, lecz tem nie mniej dla przyszłości rodzaju ludzkiego fatalne. Podporządkowanie człowieka maszynie i do absurdu doprowadzony podział pracy, zagrażają niewątpliwie rozwojowi ludzkiego umysłu. Wprowadza się je w „interesie produkcji“, jako środki podwyższające wydajność pracy i nie da się zaprzeczyć, że środki te są w masowej, szablonowej produkcji skuteczne. Tem nie mniej pozostanie również faktem niewątpliwym, że jedynym godnym człowieka, jedynym pomagającym stwarzać dzieła wartościowe środkiem wzmagającym wydajność pracy jest zamiłowanie do swej sztuki, czy rzemiosła, a to właśnie zamiłowanie produkcja masowa i podział pracy zabijają.

System dziś panujący rozszerza ustawicznie „racjonalizację“ i „normalizację“, czyli szablon. Doprowadziło to już nietylko do takiego wyjałowienia produkcji z elementów indywidualnego piękna, że obecnie skoro ktoś bogatszy i posiadający gust zapragnie sprawić sobie coś pięknego, z konieczności musi zwracać się po wzór do czasów dawnych, nabywać antyk, lub imitację antyku, — ale, co więcej, zagraża normalizowaniem nietylko produkcji, lecz samych ludzi. Systemowi temu najlepiej odpowiadają jednolite masy pracowników o własnościach dostosowanych do każdego rodzaju produkcji, indywidualności zaś wybiegające poza szablon są raczej szkodliwe. System ten będzie więc niewątpliwie prowadził w coraz większym stopniu do hodowania takich „ustandardyzowanych“ mas. Na razie stosuje się wprawdzie tylko rozmaite pseudo-naukowe metody doboru, jednakże zrobiono już i pierwszy krok ku „racjonalnej“ hodowli ludzi: legislatura prowincji Alberta w Kanadzie (nasi „zamorscy kuzyni“ zawsze są w tych dziedzinach najśmielsi i najbardziej pomysłowi) uchwaliła ustawę o przymusowej sterylizacji osobników zdegenerowanych. Niedawno przytaczaliśmy zdanie czołowego ekonomisty dzisiejszego systemu, J. M. Keynesa, oświadczającego się za celowem, ustawowem ograniczeniem przyrostu ludności: tego się także przecież nie będzie robiło „na chybiłtrafił“ ale z pewnym systemem. A stanowcze przeprowadzenie prohibicji w Stanach Zjednoczonych, jest —bez względu na merytyczną wartość tego przepisu— dowodem, że dzisiejsi władcy posiadają odwagę wkraczania wewnątrz prywatnego życia „poddanych“ znacznie dalej, niż to czyli tyrani starożytni.

Jeżeli dodamy, że Anglja, w której system industrjalny trwa o kilka pokoleń dłużej, niż w pozostałych krajach przemysłowych, wykazała mimo wielkiego dobrobytu i rozwoju wszelakich sportów, największy ze wszystkich aljantów procent ludności niezdatnej do służby wojskowej, a ponadto zważymy, że nasz ustrój nerwowy źle znosi przyśpieszone tempo życia, ustalające się w krajach przemysłowych (Anglja liczy na 10.000 ludności 40 umysłowo chorych, Niemcy 20, nasze dzielnice zachodnie 15, wschodnie 3 do 4) — to istotnie musi się dojść do przekonania, że w plonie dzisiejszego systemu nie brak kąkolu, który z czasem zagłuszyć może zupełnie wartościowe ziarno. A są przecież jeszcze i plewy, do których należałoby zaliczyć przedewszystkiem niezdolność zapewnienia ludziom pracy i chleba oraz wybitną, że się tak wyrazimy, „frywolność“ w narzucaniu ludziom coraz nowych potrzeb, o których nikomu się nie śniło i które w przeważającej ilości wypadków nie mają nic wspólnego ze szlachtnie pojętym rozwojem i postępem rodzaju ludzkiego.

Przeciwko systemowi kapitalistycznemu występuje, jako jego wróg ruch socjalistyczny, ale wrogość ta opiera się na zupełnie innych przesłankach, niż przytoczone wyżej. Socjaliści dążą, żeby kto inny korzystał z dochodów przedsiębiorstw kapitalistycznych, ale sam system produkcji i gospodarki zasadniczo uważają za dobry, zgodny z „postępem“ i wiedzą. Pragną go oni przejąć po prywatnych kapitalistach i prowadzić w tym samym duchu, postawiwszy jeno na miejsce dawnych właścicieli biurokrację państwową. Mała z tego pociecha. Wszystkie złe strony dotychczasowego systemu pozostałyby z dodatkiem prawdopodobnego zmniejszenia sprawności, a zato bezwarunkowego zwiększenia tyranji; mamy zresztą próbę wprowadzenia socjalistycznej gospodarki o miedzę od nas i wiadomo powszechnie jakie skutki to za sobą pociąga. Moralne i materjalne.

Narodowy program gospodarczy musi wyrastać z zupełnie innych założeń i inne stawiać sobie cele. Zamiast programu hodowania stad automatów postawić winien ideał zapewnienia każdemu indywidualnego warsztatu pracy, zamiast hord niewolników, sprzedających swą pracę i zawistnie spoglądających na dostatek pracodawcy, dążyć winien do wytworzenia jaknajwiększej liczby gospodarzy swego losu, budujących swój dobrobyt własną zabiegliwością i sprawnością; zamiast gromady mańkutów duchowych i fizycznych stwarzać należy ludzi znających całokształt swego fachu, mogących wskutek tego pracować z zamiłowaniem i dochodzić do doskonałości; należy stworzyć warunki zdrowego bytowania narodu, gdzieby liczna rodzina nie była ciężarem nad siły; należy mieć jak największy zastęp obywateli umiejących samodzielnie myśleć i radzić o sobie, swoich i kraju.

Powie ktoś, że są to marzenia, ideały. Naturalnie, ale przecież ideały są koniecznością jako drogowskazy, jako kryterja właściwe przy ocenianiu poszczególnych kroków praktycznych, które mogą zbliżać lub oddalać od celu. Obóz narodowy zdawna postawił sobie jako kryterjum najwyższe interes Narodu, ale trzeba przecież mieć jasny ideał życia narodowego, żeby ocenić, czy dany krok leży w interesie narodowym, czy nie. To jedynie może wytworzyć konsekwentną taktykę, gdy ocena „od wypadku do wypadku“ łacno sprowadza na manowce. Co się tyczy zaś ziszczalności tych ideałów, trzeba się też otrząsnąć z suggestji, jakoby masowa, szblonowa produkcja była ostatnim wyrazem tego, ku czemu postęp ludzkości dojść może. Wytwarzanie na drobnych warsztatach ma za sobą kilkunastowiekową historję i wypróbowaną organizację, zapewniającą konsumentom fachowy wy-

rób, a producentom godziwy zysk, podczas gdy masowa wytwórczość po niespełna jednym wieku popisu sprowadziła porówni wielkie fortuny i nędzę, a teraz sama zaczyna się przyznawać do tego, że nie potrafi wyżywić wszystkich rodzących się na świat. Ten smutny rezultat zrównoważyłby większość z owych „cudów“ nowoczesnych, jeżelibyśmy je nawet na dobro kapitalistycznej gospodarki zapisali, co ona zresztą równie bezceremonjalnie, jak bezprawnie czyni. Jak tyle już razy w historji, tak i tu postępem stać się może powrót do form dawnych, ulepszonych i wzbogaconych nowoczesnemi doświadczeniami i zdobyczami.

Szukanie dróg rzeczywistego postępu jest tembardziej konieczne dla nas, którzyśmy się na festyn eksploatacji świata przez maszynę nieco spóźnili i jeżeli do tego stołu dopuszczeni zostaniemy, to za cenę takich wysiłków i ofiar, że „skórka za wyprawę nie starczy“.

Na tej drodze rzuca się w oczy przedewszystkiem oczywiście rolnictwo. Obóz narodowy szedł tu zawsze drogą właściwą i w gruncie rzeczy nie potrzebuje tu wcale nowych zasad, ale nowego ducha, nowego żywszego i czynniejszego stosunku do tego problematu. Powinniśmy zdobyć się na wysiłek raczej psychiczny. Mając przeświadczenie, że praca na roli jest dla jednostki i ogółu, moralnie i fizycznie najzdrowszą, należy też porzucić dotychczasowy zbyt bierny stosunek do spraw rolnych, traktowanie ich jako rzeczy niejako skończonych, do których nie wiele dodać można. Przeciwnie, przejąć się należy przeświadczeniem, że rolnictwo, mimo wszystko, jest jeszcze właściwie w powijakach i że wola i wiedza ludzka może w niem takie same przewroty poczynić, jakie dokonały się w innych dziedzinach działalności ludzkiej. Trzeba zdawać sobie sprawę, że, niestety, zasada, iż „najgłupszy syn zostaje na gospodarstwie“ nie tylko nie została całkowicie zlikwidowana w stosunkach indywidualnych, ale święci ponadto triumfy w zbiorowości w tym sensie, że rolnictwo jest nadal kopciuszkiem pod względem łożonych nań wysiłków materjalnych i umysłowych. Czyż można porównywać sumę inteligencyj pracujących nad zagadnieniami rolnemi z liczbą umysłów poświęcających się pracy w innych dziedzinach? A przecież rolnictwo jest jeszcze wszędzie (nawet w Anglji) nietylko najważniejszym, lecz także ilościowo największym terenem wytwórczości, przewyższającym każdy, pojedyńczo wzięty, dział przemysłu.

Przed trzydziestu mniej więcej laty wpadły mi w ręce broszury dość głośnego w Rosji inżyniera Demczyńskiego, który między innemi propagował usilnie ogrodową kulturę zbóż, wywodząc, że tą drogą da się osiągnąć niesłychane powiększenie wydajności z morga. Zapytałem wówczas o zdanie specjalistów, profesorów akademji rolniczej i otrzymałem odpowiedź, że jest to metoda chińska, która w kraju przeludnionym posiada oczywiście swoje walory, u nas jednak nie może się kalkulować. Pocieszyłem się wówczas, że jednakże Chińczycy znaleźli środek na przeludnienie, a dziś skoro czytamy o pomyślnych rezultatach uprawy metodą Lossowa i Burmestra, na podobnych zasadach opartą, a zaczynającą się kalkulować i u nas, nabierać musimy przekonania, że sprawa znacznego powiększenia wydajności roli i pomieszczenia na niej znacznie większej, niż dotychczas przypuszczano, liczby ludności, nie jest bynajmniej beznadziejna i zamknięta.

Widoki znacznego bardzo powiększenia liczby zdrowych gospodarstw drobnych są dziś lepsze znacznie, niż były przez niejakiem czasem i w tym kierunku powinien obóz narodowy w dalszym ciągu energicznie pracować. Zagadnienie parcelacji, wywłaszczenia jest chyba „przezwyciężone“. Naród, jako zbiorowość najwyższa, ma niewątpliwe prawo do terytorjum na którem żyje, i ma prawo zaprowadzać taką formę władania ziemią, jaka zgodna jest z jego trwałym interesem dziejowym. Interes ten nakazywał chronienie kulturalnej warstwy narodu, ziemiaństwa, i to musi być przeprowadzone. Konieczne jest umożliwienie egzystencji na roli rodziny pracującej na swym warsztacie, mającej kulturalne potrzeby i kulturalny wpływ na otoczenie. Wielkie majątki i latifundja mogą zniknąć z pożytkiem dla ogółu.

Nawet naród najbardziej uprzemysłowiony, Anglicy, nawracają obecnie i usiłują część ludności miejskiej skierować napowrót na rolę. Mają z tem bardzo duże trudności, leżące w znacznej mierze w psychice ludności, od pokoleń odzwyczajonej od samodzielności gospodarczej, ludności znoszącej ryzyko bezrobocia i zabezpieczającej się przed niem, a obawiającej się odpowiedzialności i ryzyka związanego z własnem gospodarstwem. My na szczęście tych trudności nie mamy, a droga leży przed nami jasna. Potrzebne jest tylko czynniejsze psychiczne ustosunkowanie się do zagadnienia, oraz wyprowadzenie spraw naprawy ustroju rolnego i rolnictwa z manowców, na jakich się między demagogją a sabotażem błąkają.

Rolnictwo oczywiście nie rozwiązuje całości problematu, ani gospodarczo, ani politycznie: nowsze czasy przyniosły to ze sobą, że rolnik nie może swego kraju obronić. Nad rzemiosłem i przemysłem wypadnie też zastanowić się osobno.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

TEORJA CZASU I PRZESTRZENI

(DZIEŁO KSIĘDZA JAKUBISIAKA)

I.

W ŚWIEŻO wydanej pracy p. t. „*Essai sur les limites de l'Espace et du Temps*“*) ks. dr. Jakubisiak podaje zupełnie oryginalne rozwiązanie problematu czasu i przestrzeni. Rozwiązanie to opiera autor na przesłankach logicznych i teorjopoznawczych, mianowicie na realistycznej interpretacji podstaw myślenia t. zw. pewników logiki.

Co do genezy tych pewników istniały dotychczas zasadniczo różne teorje: perypatetyczno-scholastyczna i krytyczna. Według pierwszej, pewniki logiki opierają się na pojęciach ogólnych, a jako takie nie rządzą sferą bytów konkretnych, ale jedynie dziedziną abstrakcji. Według zaś teorji krytycznej, uznawanej przez większość filozofów współczesnych, pewniki logiki nie wyrażają nawet w przybliżeniu istoty rzeczy, ale są poprostu wytworem umysłu ludzkiego, usiłującego odtworzyć nie to, co jest, ale to, co być powinno w naturze rzeczy, gdyby ta ostatnia była poznawalna.

*) *Bibliothéque de Philosophie Contemporaine;* Félix Alcan, éd.; Paris, 1928; 196 stron in-8°.

Wobec tej ostatniej teorji ks. dr. Jakubisiak zajmuje stanowisko wręcz przeciwne. Już bowiem w uprzednio wydanej pracy p. t. „Podstawy krytycyzmu“ (Warszawa, Wende i S-ka, 1920) autor dochodzi do przekonania, że cały gmach wywodów Kanta opiera się na postulatach dowolnych, dogmatycznych i nie dających się sprawdzić. Tak np. jako dowód zasady aprioryzmu przytacza Kant wyobrażenia czasu i przestrzeni, poczytywane za ogólne i konieczne formy poznania umysłowego. Temu jednak dowodowi zadaje kłam współczesna matematyka i fizyka, w szczególności t. zw. geometrja nieuklidesowa i teorja względności. Nietylko nie potwierdzają one wywodów Kanta co do natury czasu i przestrzeni, ale wywodom tym wprost zaprzeczają. To też wśród uczonych pracujących nad temi dziedzinami coraz częściej odzywają się głosy krytyki, wykazującej bezpodstawność stanowiska Kanta oraz konieczność innych podstaw dla filozofji przyrody.

Jednakże scholastyczna teorja podstaw logiki nie zadowala całkowicie ks. dr. Jakubisiaka. Teorja ta, wyprowadzając pewniki logiki z pojęć ogólnych, czyli z abstrakcji, nie tłumaczy, zdaniem autora, natury tych pewników, ani uzasadnia ich związku z rzeczywistością konkretną, do której, według scholastyki, myśl nasza nie ma bezpośredniego dostępu.

Jakaż więc jest geneza ostatecznych podstaw myślenia? Skąd umysł ludzki czerpie pewność, że A jest A i że jako A nie może nigdy być B; innemi słowy, że każda rzecz jest tylko samą sobą? Nie znajdując odpowiedzi na pytania powyższe w teorji poznania krytycznej, ani nawet w noetyce perypatetyczno-scholastycznej, ks. Jakubisiak wypowiada następujący postulat:

Ponieważ treść pewników logiki nie da się wyprowadzić z pojęć *à priori*, ani też z uogólnień i abstrakcji, za źródło i podstawę tych pewników należy uznać rzeczywistość konkretną.

Postulat ten pociąga za sobą inny, a mianowicie, że poznawalność rzeczy nie kończy się na cechach ogólnych, jak to twierdził Arystoteles, a za nim scholastyka, ale rozciąga się na dziedzinę bytów indywidualnych. Do dziedziny tej jednak nie zdołają dotrzeć ograniczone władze poznawcze zmysłów, ale tylko umysł ludzki (*l'intelligence*). Jedynie bowiem przenikliwy wzrok umysłu zdolny jest dojrzeć wewnętrzną budowę bytów i ogarnąć ich rzeczywiste rozmiary w przestrzeni. Dzięki tej to właśnie zdolności bezpośredniego widzenia rzeczy przez umysł, ten ostatni zdobywa treść pewników logiki, postulujących, jak wiadomo, niezmienność w czasie i nieciągłość w przestrzeni przedmiotów myśli. Oba te pewniki są poprostu cechami bytów konkretnych, podniesionemi przez uogólnienie do wysokości naczelnych praw myśli. Prawa te nie są *à priori* , jak twierdzą zwolennicy Kanta, uznający w pewnikach logiki porządek czysto idealny; prawa logiki są *à posteriori*, są one wyrazem realnego porządku rzeczy i jedynie dlatego kierują myślą ludzką,

Skoro jednak pewniki logiki wyrażają istotną niezmienność i nieciągłość bytu, czemuż tenże byt przedstawia się zmysłom naszym inaczej, a nawet wręcz przeciwnie? Jak wytłumaczyć fakt niezaprzeczony, że nietylko bezpośrednie nasze doświadczenie, ale nawet liczne dane wiedzy empirycznej przemawiają za ewolucjonistyczną i kontynuistyczną koncepcją świata. Odpowiedź na powyższe pytania stanowi jeden z najbardziej charakterystycznych rysów dzieła ks. Jakubisiaka. Wbrew bowiem zapatrywaniom ogółu filozofów, autor „*Essai*“ nie waha się uznać zmienności i ciągłości bytu za cechy pozorne, wynikające z niedoskonałości i braków poznania zmysłowego. Ograniczona kompetencja zmysłów sprawia, że oparte na nich poznanie rzeczy nie jest ani dokładne, ani wyczerpujące. Niedokładne, niewyczerpujące, a nawet wprost błędne są wyobrażenia nasze czasu i przestrzeni, przedstawiają nam bowiem ogół istnień realnych jako jedną całość ulegającą ciągłej zmianie.

Błędne wyobrażenie stosunków przestrzennych pochodzi, zdaniem ks. Jakubisiaka, z tej przyczyny, że przestrzeń konkretną, różnorodną, czyli różną w każdym punkcie, mylnie utożsamiamy z przestrzenią abstrakcyjną nawskroś jednorodną. Uważając zaś przestrzeń realną za jednorodną, nie możemy jej nieuznawać *eo ipso* za ciągłą.

W związku z powyższym błędem popełniamy, zdaniem ks. Jakubisiaka, inny niemniej ważny. Mianowicie, nie mogąc ogarnąć naraz całej treści poznawanych istnień, zmuszeni jesteśmy poznawać je częściowo w szeregu kolejno następujących po sobie aktów postrzegania. Ten to właśnie czysto subjektywny i z konieczności kolejny proces poznawania rzeczy przez zmysły utożsamiamy z istotną zmianą i stawaniem się bytów. Wynika stąd, że jedynem uzasadnieniem naszego pojęcia następstwa czasu jest ograniczoność i niedokładność poznania rzeczy przez zmysły. Ilekroć więc mówimy o czasie objektywnym, stawaniu się rzeczy samych w sobie, niezależnych od świadomości, rozumujemy *per analogiam* i rozumowanie nasze nosi wyraźne cechy antropoformizmu.

Nie same jednak zmysły informują nas o istnieniu. Zdaniem ks. Jakubisiaka umysł nasz (*l'intelligence*) ma również dostęp do rzeczywistości. Dostęp nietylko pośredni, poprzez dziedzinę abstrakcji czyli pojęć ogólnych, jak utrzymywał niegdyś Arystoteles, a za nim scholastyka. Ks Jakubisiak jest przekonany— i to właśnie stanowi jeszcze jeden charakterystyczny rys jego systemu — że umysł nasz ma bezpośredni dostęp do samej istoty bytów konkretnych. Dzięki temu właśnie mamy możność skorygowania błędów i niedokładności poznania zmysłowego. Tam mianowicie, gdzie ograniczoność naszych zmysłów przedstawia nam rzeczywistość jako ciągłą i substancjalnie jedną, bardziej kompetentna władza umysłu upewnia nas o istotnej niesprzeczności bytu, a co za tem idzie o nieciągłości. Również rzekomej zmienności bytów, stwierdzanej przez zmysły, a będącej, jak wiadomo jedyną podstawą naszego pojęcia czasu, przeciwstawia umysł zasadę niezmienności. A jako A jest i będzie zawsze A.

Obie te zasady, będące, jak wiadomo, pewnikami logiki, różnią się biegunowo od postulatów wiedzy empirycznej, mimo to są ich koniecznem uzupełnieniem; wiedzy empirycznej, opartej na zmysłach musi towarzyszyć wiedza czysto umysłowa, której wyrazem są, zdaniem ks. Jakubisiaka, pewniki logiki. Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie rozwinięta przez ks. Jakubisiaka teorja czasu i przestrzeni.

II

Teorja ta pociąga zbyt ważne następstwa dla filozofji nauki, by o nich nie wspomnieć pokrótce.

Oto przedewszystkiem, wyprowadzając najogólniejsze zasady myśli nie z abstrakcji, jak to czyniono dotychczas, ale z rzeczywistości konkretnej, ks. Jakubisiak otwiera nowe horyzonty przed filozofją. Brana z tego punktu widzenia logika przestaje być pustą

zabawą umysłu, jakby o tem można sądzić z modnych dziś w Polsce i do absurdu doprowadzonych spekulacyj logistycznych. Dzięki interpretacji ks. Jakubisiaka, najbardziej oderwane postulaty logiki stają się nieodzownemi i zupełnie pewnemi wskazaniami wytycznych punktów dla badań czysto empirycznych.

Scisła w systemie ks. Jakubisiaka łączność między logiką i metafizyką daje realną podstawę najbardziej nawet abstrakcyjnym działom matematyki. Wywody tej nauki przestają w ten sposób być czemś sztucznem i oderwanem. Wbrew bardzo dziś rozpowszechnionej, zwłaszcza wśród logistów, czysto nominalnej interpretacji matematyki, ks. Jakubisiak widzi w każdej liczbie głównej zarys jakiegoś konkretnego istnienia w przestrzeni, zgodnie z zapatrywaniami myślicieli tej miary, co Pytagoras i Platon w starożytności a Hermitte z matematyków nowszych.

Jeszcze bardziej doniosłemi dla systemu ks. Jakubisiaka są wskazania współczesnej fizyki i fizykochemji. Rzecz dziwna, chociaż wywody naszego filozofa opierają się na przesłankach logicznych i teorjopoznawczych, przemawiają za niemi coraz liczniejsze dane z dziedziny nauk doświadczalnych. W szczególności zasada niezmienności i nieciągłości bytu, będąca, jak wiadomo, głównym postulatem metafizyki ks. Jakubisiaka, znajduje dziś potwierdzenie w nauce o budowie materji, w teorji względności i w teorji quantów. Taka np. teorja względności dochodzi do analogicznych wyników co i system ks. Jakubisiaka, mianowicie do dania pierwszeństwa ilości nad jakością, do względności czasu i prymatu przestrzeni. W pismach uczonych takich, jak Einstein, Eddington, Cunnigham i Hermann Weyl, znajdujemy nieomal wyraźne potwierdzenie wywodów ks. Jakubisiaka. Zgodność jest tem dziwniejsza, skoro weźmie się pod uwagę, w jaki kłopot wprawiają filozofów współczesnych najnowsze poglądy w dziedzinie fizyki i fizykochemji.

Nawet najświeższe dane nauk przyrodniczych przemawiają za koncepcją ks. d-ra Jakubisiaka. Tem to dziwniejsze, że w tych właśnie naukach zmienność i ciągłość uchodziły bardzo długo za podstawowe prawa istnienia, zgodnie z wymaganiami ewolucjonizmu i monizmu, uznawanemi za najwyższe pewniki wiedzy. Pewniki te jednak, które panowały nieomal wszechwładnie w świecie idej XIX wieku, nie znalazły dotychczas potwierdzenia w nauce. Co więcej liczne dane biologji współczesnej, nie tylko nie potwierdzają hypotezy rozwoju, tak jak ją pojmowali Lamarck i Darwin, ale nawet wprost zaprzeczają wywodom obu tych uczonych. Teorja mutacji H. de Vries'a, teorja preadaptacji H. Cuénot'a, doświadczenia Johansen'a i Jordana, dotyczące samego przejścia gatunku i rzekomej zmienności tegoż, wreszcie pierwszorzędnej wagi dla zagadnienia dziedziczności odkrycia Mendela i Naudin'a potwierdzone przez najpoważniejszych uczonych świata, jak również przez wyniki specjalnej nauki biologicznej, genetyką zwanej — oto fakty które przyczyniły się do bardzo głębokiego kryzysu transformizmu, a zarazem potwierdziły słuszność filozofji ks. d-ra Jakubisiaka.

Filozofja ta zgodna jest z katolickiego punktu widzenia z danemi zaczerpniętemi z Objawienia. Stwierdzając zasadniczą nieciągłość bytów, wskazuje braki interpretacji monistycznej świata, a wypowiadając się całkowicie za pluralizmem, ks. Jakubisiak staje w opozycji przeciw tak silnym dziś w filozofji tendecjom unifikacyjnym, wyrażającym się społecznie w systemie bolszewizmu. Poglądy jego natomiast zgodne są z chrześcijańską koncepcją świata, w której to koncepcji każdy człowiek pojedyńczy ma wartość nieskończoną, niezależnie od przynależności do tej lub innej grupy społecznej, w związku zaś z osobistym stosunkiem Boga do każdej jednostki ludzkiej i z zasługami Krwi Jezusa Chrystusa.

Wszakże i zasada niezmienności, stanowiąca, jak wiadomo, drugą tezę podstawową systemu ks. Jakubisiaka nie stoi w sprzeczności z danemi Objawienia. Jedynie bowiem zasada niezmienności bytów godzi się z podstawowemi prawami Chrystjanizmu — mianowicie z dogmatami nieśmiertelności duszy i ciała zmartwychwstania. Wiadomą jest rzeczą jak trudno jest pogodzić te dogmaty z innemi filozofjami, jak np. z perypatetyczno-scholastyczną koncepcją świata, gdzie wprawdzie uznaje się i nieśmiertelność i zmartwychwstanie, ale tytułem kompromisu z nauką Kościoła i wbrew logice samego systemu. To samo da się powiedzieć o innych Prawdach objawionych: system ks. Jakubisiaka jak żaden inny wyjaśnia i uzasadnia te prawdy. Że wspomnę tu o katolickiej nauce o predestynacji i o wolności woli, albo o realnej obecności Chrystusa w Eucharystji i o trwałem, wiecznem znaczeniu dzieła Odkupienia.

Moglibyśmy jeszcze wymienić wiele innych zalet dzieła ks. Jakubisiaka. Sądzimy jednak, że te, o których była mowa, wystarczają by wykazać oryginalność i niezaprzeczoną wartość pracy naszego filozofa i by pracy tej życzyć jak największego powodzenia.

Paryż KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

BAROKOWE TENDENCJE U SŁOWACKIEGO

USTALENIE i określenie stylu artysty nie jest rzeczą łatwą już choćby z tego względu, że przeważnie styl wyrabia się powoli, spotyka bowiem na swej drodze różnorodne przeszkody, czy to w postaci obcych wpływów, czy to nawet w woli (raczej bezwoli!) samego artysty, który nie chce lub nie umie poddać się konsekwencjom własnego rozwoju, być zupełnie wiernym samemu sobie, zostać twórcą prawdziwie oryginalnym, słowem — nie umie ukształcić całkowicie swego stylu.

I nie można się owej bezwoli dziwić. Prawda że bez wyrobienia w sobie własnego, oryginalnego stylu wielkim artystą zostać niepodobna, ale uznanie, sławę nawet najrozleglejszą osiągnąć można doskonale. Tymczasem wierność samemu sobie, ta największa siła i wartość artysty, pociąga za sobą aż nazbyt często konsekwencje dla niego osobiście i dla jego twórczości opłakane, wywołuje bowiem sprzeciw środowiska, zazwyczaj nieufnego względem wszystkiego, co odbiega stylem swym od stylu upowszechnionego w danem mieście, narodzie, epoce... Tak n. p. żeby pozostać w ramach naszej literatury, zapytamy, dlaczego nawet wielcy nasi poeci, jak Słowacki, Norwid, Wyspiański — jeno z trudem i w walce zdobywali sobie uznanie? Niewątpliwie działała tu nietyle treść ich pism, ile właśnie ich styl, który odbiegał od wzorów ustalonych, uznanych, zgodnych czy to z potrzebami danej chwili dziejowej, czy też, co bywa częściej, z jej nałogami.

1. Zastrzeżenia powyższe nigdzie może, na całym obszarze naszej literatury, nie są tak potrzebne, jak przy Słowackim właśnie. Styl jego bowiem formował się powoli, ulegając wpływom nawet diametralnie sobie przeciwnym, jak n. p. Byrona, Mickiewicza czy Zaleskiego; a równocześnie żądza sławy popychała poetę na tory twórczości sobie obcej, a wydeptane stopami sławnych romantyków. A tymczasem skłonności twórcze poety prowadziły go gdzieindziej...

Pojęcie baroku, które dziś coraz częściej kojarzymy z twórczością Słowackiego*), bierzemy przedewszystkiem z architektury, z tej sztuki, z którą obcujemy najpowszechniej, i gdzie styl wyraża się najdobitniej. Barok, wywodzący się od Michała Anioła i będący jak gdyby syntezą renesansu i gotyku, stara się wyraźnie zatrzeć granicę pomiędzy architekturą, rzeźbą i malarstwem. Jeżeli dążeniem plastyki wogóle jest oddać życie w kształcie stałym, o czem lapidarnie mówi Norwid:

Cała plastyki tajemnica
W tem tylko jednem jest,
Że duch jest jak błyskawica,
A chce go ująć gest, —

to w baroku dążność ta dochodzi do szczytu. Przez wyraźną przewagę linij krzywych nad prostemi barok wprowadza do architektury dynamikę i efekty światłocienia. Znamienne są dlań faliste płaszczyzny i płaskorzeźby o charakterze malarskim, a kształty barokowe ujęte są w ruchu, w niepokoju. Także w malarstwie wpływ baroku polega na zapanowaniu światła nad linją, na zaburzeniu prawidłowego układu kompozycji, aby spotęgować wrażenie ruchu, dynamiki, zmienności. Co więcej, dążności te są w baroku uświadomione i barok operuje z całym rozmysłem efektami niezwykłemi, zwłaszcza kontrastami, co znów szczególnie bywa widoczne w literaturze, gdzie obok siebie spotykamy wzniosłość i trywialność, tragizm i komizm, prymitywizm i wyrafinowanie, symbolizm i realizm,— twórcy bowiem barokowemu chodzi przedewszystkiem o efekt całości, o maksymalne zbliżenie sztuki do życia.

Jeżeli gotyk można uznać za wyraz u c z u c i a, nieliczącego się z rzeczywistością, za produkt egzaltacji i ekstazy, n a r z u c a j ą c e j życiu swój kształt, to barok nosi na sobie wybitne piętno m y ś l i, myśli uważnej i roztropnej, czasem zadumanej i nawet kapryśnej, ale zawsze oglądającej się na życie i idącej w ślad za niem, nie narzucającej się jemu, acz niewątpliwie kształtującej je swoiście.

2. Słowacki w „G e n e z i e“ i „R a p t u l a r z u“, nie nazywając tych dwu stylów, tak wyjaśnia ich istotę i psychologję:

„Jeżeli wytknę drogę złemu a pełnemu sił duchowi, który rozpacznie walczy z wichrem morskim, zwycięża opór elementów, idzie w górę i znów oporem zwyciężony wraca i skupia się, aby znów mocą zebraną wystrzelił w górę i odparł elementów przewagę — jeśli ten jego pod o s t r e m i kątami zygzak, około linji prostej idącej do celu, dwa razy odrysuję, będę miał liść kolczasty o s t u, bladość jego i rysunek niby drogi złego a nowego ducha, który w tej roślinie, pod bodącemi kątami, na zdobycie formy pracował.

Jeżeli duch ten, nie zły, ale silny i większą mocą opierający się naturze wyobrażę, to mi da z a o k r ą g l o n e po obu stronach l i ś c i a d ę b o w e g o wykąty, w których duch okrągło ugina się przed siłą elementów i podnosi moce swoje niby fala morska z powagą i mocą“.

Jeżeli poeta, kreśląc te słowa, oddające w przedziwnym skrócie charakterystykę gotyku i baroku, myślał o odbiciu tych dwu skłonności w życiu polskiem mu współczesnem, to niewątpliwie miał na względzie Mickiewicza — i samego siebie. Pominąwszy bowiem ów przymiotnik „zły“, ustęp powyższy maluje nam dobrze charaktery dwu poetów, zwłaszcza zaś przy Słowackim, w związku z dzisiejszą dążnością do dostrzegania w nim cech baroku, nabiera szczególnego wyrazu.

3. Myśl i świadomość, analiza i skłonność do intelektualizowania przejawiają się w poezji Słowackiego nieomal od jej zarania, przedewszystkiem jako walka marzenia z rzeczywistością, walka, w której poeta nie staje wyraźnie ani po jednej, ani po drugiej stronie, nie oddaje się całkowicie marzeniu, ale nie pozwala też rzeczywistości zapanować nad sobą. Mając silne poczucie w o l n o ś c i, a zarazem ukochanie p r a w d y, poeta wciąż oscyluje pomiędzy niemi. Gdy wolność bierze górę, wtedy się poezja Słowackiego przechyla ku r o m a n t y c z n e j d o w o l n o ś c i; gdy poczucie prawdy zwycięża, pojawia się r e a l i z m; gdy poeta stara się te obie dążności jedna drugą przepoić, wtedy bywa najbardziej sobą, i wtedy to właśnie występuje t e n d e n c j a d o b a r o k u.

Jeśli mamy wierzyć „Godzinie Myśli“, Słowacki już w dzieciństwie

Marzenia stroił czarnoksięską szatą
A potem silną wolą rzucał je przed siebie,
I stawały — widział przed sobą obrazy,
Od których się o d ł a m a ł z i m n i e j s z y m r o z u m e m.

W dzieciństwie ponoś również stwarza poeta zaiste „dziwny“ pomysł „cierpiącego życia“, zgóry przewidując jak poszczególne wrażenia, przeżywane aktualnie, będą się przełamywały we wspomnieniu: „Taką myśli władzą, śmiech nieraz słyszał, wspomnień powtórzony echem, smutny i połamany przyszłością niepewną; i na wesołą chwilę patrzał twarzą rzewną, a nieszczęście przyjmował pół-smutnym uśmiechem, patrząc na nie z przyszłości“...

Ten dwoisty stosunek do życia, tę niezdolność oddania się całkowicie przeżyciu chwili, oraz poczucie dyssonansu pomiędzy rzeczywistością a myślą, płynące z wiecznie czujnej analizy, dostrzegamy w jeszcze wyższym stopniu w „Kordjanie“:

Mogę-ż siłą uczucia serce moje nalać?
Mogę-ż zruszyć lawiny?
Mogę-ż jak Bóg w dzień stworzenia
Ogromnej dłoni zamachem
Rzucać gwiazdy?...
Mogę! więc pójdę! ludy zawołam, obudzę!

lecz tuż zaraz czytamy:

Może się lepiej rzucić w lodowe szczeliny?

Zupełnie to samo ujęcie spotykamy w scenie spisku. Kordjan zaklina przytomnych:

Wierzcie mi, wierzcie ludzie, jam jest silny i mocny!

ale zaraz dodaje:

Robak smutku mię gryzie!

Toteż gdy dalej zapewnia, że „się nie waha, myślą przecięty na poły“, że jest „cały i jeden“, to już dla nikogo nie jest tajne, że Kordjan oszukuje samego siebie i innych.

W dalszej twórczości Słowackiego efekt analogiczny powtarza się nieskończoną ilość razy, różne są tylko stopnie ustosunkowania się poety do tej właś-

---

*) Porównaj np: S. Kołaczkowskiego wstęp do „Fantazego“ w Bibl. Narod.; tegoż: „Nowe Spojrzenie — nowa zdobycz“ w 26 zesz. „Wiadom. Literackich“ 1927, gdzie Słowacki jest wręcz nazwany „największym twórcą baroku w poezji polskiej“; tegoż. „Kilka uwag w sprawie baroku Słowackiego“ w Lwow. Wiad. muzycz. i liter. 1928, z. 2; K. Czachowskiego „Słowackiemu“ tamże, 1927, z. 12; K. W Zawodzińskiego „Irrewerencja“ czy mumifikacja“? „Wiadom. Liter.“ 1927, z. 26; A Słonimskiego „Kronika Tygodniowa“, tamże, z. 27.

ciwości własnej psychiki, nie pozwalającej mu się oddać całkowicie jednemu wrażeniu. Pozorne niekonsekwencje w jego twórczości mogą być właśnie tym kluczem wypracowującego się baroku—otworzone i uśmiechnięte. Tu tajemnica przebierania Słowackiego w formach liryki, epiki i dramatu, tu tkwi jego osławiona „bluszczowość“, oraz skłonność poety do oświetlania własnej twórczości. Tu wreszcie fenomenalna zdolność wczuwania się w różne nastroje, sytuacje i charaktery, najbardziej zdawałoby się obce samemu twórcy. Wiecznie czujna analiza, nie mająca jednak cech chorobliwych, które dostrzegamy n. p. u Krasińskiego, pozwala Słowackiemu na objektywne i mistrzowskie operowanie kontrastami i odtwarzanie tragedji tak Lilli, jak Róży, Ojca zadżumionych i Beatryczy. Poczucie całości bytu pozwala również łączyć — za Szekspirem — komizm i tragizm, oraz przejawy najwyższego patosu—i przyziemnej pospolitości, n. p. w bajecznem zestawieniu chóru wielkich i małych w scenie sądu nad Zamoyskim:

Słyszysz, trąbami grzmią całe niebiosa,
I grzmi oklaskiem ogniste scenarjum;

głosi chór wielkich, gdy chór małych odpowiada:

A bąk adwokat gdzieś uciera nosa
I liczy jakie dostanie solarjum.

Posłusznem narzędziem myśli i żywym wyrazem stylu czyni poeta język, któremu stawia (w „Beniowskim“) znane wymagania giętkości i wszechstronności. Efekt typowo-barokowy, polegający na spiętrzaniu określeń i obrazów, a mający na celu możliwie wszechstronne uchwycenie wszystkich cech danego przedmiotu czy pojęcia, efekt, znany tak dobrze z litanij, a stosowany n. p. mistrzowsko przez Rabelais'go a u nas przez Morsztyna — spotykamy nader często u Słowackiego, zwłaszcza w drugiej epoce jego twórczości. Obfitują w tego rodzaju zwroty szczególnie dramaty pisane pod wpływem Calderona. Weźmy taki przykład z „X. Marka“:

...Judzka niewiasta... Jest jak noc, cała w płomieniu,
Jest jak burza, cała w mocy,
Jest jak siła, cała w ciszy,
Jest jak głaz w Dawida procy,
Jest jak płacz, który Bóg słyszy,
Jest jak grad, co bije w twarze,
Jest jak strach, co serca napełnia,
Jest jak miecz, którym Bóg karze,
Jest jak sąd, który Bóg spełnia...

Gdzieindziej zaś głosi poeta chwałę miasta Św. Jana, „które jest pięknością, pożarem, miłością, wiarą wiar, stolicą stolic“...

4. O języku Słowackiego mówi się zresztą wiele; wiemy (i oto nowy przykład baroku!) jak jego „rym tętniący bieży jakoby w rzymskiej ruinie kaskada, co skrzy, i błyska, i dymi, i śnieży, i płacze, i grzmi, i jęczy, i gada“... *) Ale nie zawsze się pamięta, że „pod temi dźwięki, pod temi kolory jest dziwna, smętna proza“!... Że w tej nadmiernej wielostronności, w tej niemożności oddania się nigdy jednemu uczuciu, w tej zdolności stawiania się odrazu na różnych miejscach i wczuwania się w rozmaite sytuacje — tkwi najwyższa siła Słowackiego jako poety, to prawda, — ale jednocześnie jego niemoc jako człowieka i osobista jego tragedja. Każda bowiem sytuacja życiowa i czyn każdy są w swej istocie jednostronne, tymczasem Słowacki uczuwa wszelką jednostronność jako fałsz wewnętrzny, jako ascetyczne niedociągnięcie, jako kompromis z prawdą, jako chwilowy koturn wreszcie, z którego corychlej schodzi (porównaj chociażby jego pobyt w Poznaniu i odbicie tej nieudanej imprezy w listach do Pétiniaud'a). Jedyną ucieczką była dlań przez całe życie sztuka, i w tem jego niewątpliwa przewaga nad Krasińskim, w którym bardzo prędko, już po „Irydjonie“, analiza zabiła sztukę. Ale i dla Słowackiego niezawsze sztuka bywała owem *refugium* i odświeżającem źródłem szczerości; w pierwszej linji dotyczy to utworów w swym patosie najbardziej jednolitych, jak n. p. „Lilla Weneda“, czy wiersz „tak mi dopomóż“, tak bardzo dalekich istocie poety. W tym ostatnim n. p. utworze spotykamy co krok próbę auto-suggestji („spokojność już mam i mieć będę“, „będę szczęsny jak te co pocieszę“ i t. d.), jak w całym zresztą współudziale Słowackiego w Kole, dokąd popchnęła go chęć stłumienia w sobie krytycyzmu oraz dążenie do uwolnienia siebie — mechanicznie — od nieustannej walki wewnętrznej pomiędzy pragnieniem wolności a poczuciem prawdy. I dlatego prawdziwym czyśćcem pośmiertnym dla Słowackiego jest to do niedawna powszechne niemal nierozumienie jego intencyj twórczych, przedstawianie właśnie najdalszych jego duchowi utworów za wyraz jego uczuć rzekomo najgłębszych, jak to czyni n. p. Asnyk w „Śnie grobów“.

Wilno

(Dok. nast.) STANISŁAW CYWIŃSKI

---

*) Zauważmy nawiasem, że ta mnogość określeń nie jest przypadkowo dobrana, albowiem w pierwszym ustępie (z jednym tylko wyjątkiem owego „gradu“, co „bije w twarze“) mamy wyraźny postęp ku uduchowieniu i świadomości; w drugim wypadku — wzrost superlatywów, zaś w trzecim — oddzielenie wrażeń wzrokowych od słuchowych.

ZABAWA

Dwoje dzieci biegało po słonecznym ogrodzie,
—żar błękitny i lepki spływał z nieba powodzią.

Dwoje dzieci biegało pośród drzew i zieleni,
po alejach skakały sine cienie — półcienie.

Po alejach piaszczystych, po alejach trawiastych
pod stopami się chwiały, drżały trawy i chwasty.

Przerażone tupotem, śmiechem, biegiem i gwarem
omdlewały z wzruszenia pod słonecznym pożarem.

Żółte, krągłe kamyki potoczyły się z chrzęstem,
dzieci z piskiem przebiegły, pochowały się w gęstwie.

Znowu pędzą w podskokach — coraz dalej i dalej
dzieci żwawe, rumiane, roześmiane i małe.

Słońce w oczy zagląda, liście syczą z uciechy,
— wreszcie w płucach rozgrzanych zbrakło sił i oddechu;

Odpoczywa na trawie w zadyszaniu i chłodzie
dwoje dzieci śmiejących w zamyślonym ogrodzie.

TADEUSZ HORZELSKI

SENTENCJE I PARADOKSY

TYLKO dogmaty serca są niewzruszone.

144*) Dziecko chłonie, młodość naśladuje, wiek dojrzały tworzy, starość przeżuwa.

145. Kto nam radzi poprzestawać na małem, ten widocznie boi się możliwego współzawodnictwa.

146. Co możesz sam zrobić, a czego zaniechasz, tego i nie wymodlisz.

147. Strach nakłada ludziom maski, namiętność je zrzuca.

148. Dopiero kiedy powstanie elita, wyłania się z hordy naród.

149. Artyzm polega na umiejętności wywołania na czytelniku, widzu, czy słuchaczu, takiego wrażenia, jakie twórca zamierzał wywołać.

150. Silnemu głupstwo bezpieczne — słabemu zguba.

151. Zupełna bezinteresowność nie może trwać długo, bo sama się zjada.

152. Do burzenia wystarcza siła fizyczna, przy tworzeniu siła jest wartością pomocniczą i podrzędną.

153. Siedząc przy szarym końcu biesiadnego stołu życia, można się nasycić, ale trzeba umieć samemu się obsłużyć.

154. Nieszczęścia własne nie uprawniają nas do unieszczęśliwiania innych.

155. Obraz bez oprawy dla pospólstwa jest pozbawiony wszelkiej wartości.

156. Przeklęta prawda, skoro podcina skrzydła— błogosławiona złuda, jeżeli podtrzymuje w nas ducha.

157. Rozrzutność mści się na potomkach do dziesiątego pokolenia, a na skąpstwo przodków już wnuk rzadko się kiedy skarży.

158. Dobre imię jest cennym przedmiotem, którego jednak niemożna spieniężyć.

159. Więcej zraża nas do znajomych zmienność ich usposobienia, niż stały chłód w obcowaniu.

160. Biedny ma tę jedną przewagę nad innymi, że nigdy nie potrzebuje uciekać od ludzi.

161. Sędzia winien mieć litość nietylko nad przestępcą, lecz i nad poszkodowanym.

162. „Gorzej mi nie będzie"—powiada sobie nędzarz i zakłada rodzinę, a syn jego uczyni to samo i dlatego nigdy nie będzie końca biedzie.

163. Najniebezpieczniejsze epoki dziejów—to starcia nowych przesądów z dawnemi.

164. Ci, co pozostali w tyle, uważają tych, co ich wyprzedzili, za swoich krzywdzicieli.

165. Do najprzedniejszych należy, kto zawsze spełnia pierwszorzędnie nawet drugorzędne zadania.

166. Pochlebców nie pytamy o świadectwa ani o rodowody.

167. Pociąg do zabaw oszałamiających znamionuje barbarzyńców. Człowiek cywilizowany pragnie tylko, bawiąc się, oderwać myśl od codziennych trosk i smutków, ale chce pozostać sobą.

168. Lepiej trzymać się bitego gościńca i gubić złote podkowy, niż wydeptywać nowe ścieżki i pozostawiać po sobie tylko niedopałki papierosów.

169. Żyć w ustawicznem strachu, znaczy umierać na raty, które przy ostatniej spłacie nie idą wcale w rachubę.

170. Młodzi najwięcej popełniają szaleństw, udając dorosłych, a starzy, kiedy pragną uchodzić za młodych.

171. Nie rozumiemy się zwykle mówiąc o miłości, bo tyle jest jej odmian, ile kochających istot.

172. Wymawiając się niemożliwością myślenia o wszystkich, nie myśli sobek o nikim.

173. Równa miłość do wszystkich może być zaledwie letnia, — prawdziwa miłość wybiera i wyłącza.

174. Kadzimy umarłym czasem tylko na to, ażeby się żywi krztusili.

175. Kto podlega złym humorom, niech nie tyka się wychowywania dzieci, ale niech sam przyjmie do siebie wychowawcę.

176. W powodzi słów tonie myśl i uczucie.

177. Między „nie" a „trochę"—przepaść; między „trochę" a „bardzo dużo" — wązki rowek.

178. Polak kupuje książkę dopiero wtedy, kiedy go już nie stać na szampana.

179. Jeżeli tym, którym się działo bardzo dobrze, dzieje się trochę gorzej, a za to tym, którym było bardzo źle, powodzi się cokolwiek lepiej, nie jest — to jeszcze koniec świata.

180. Beznadziejne i najsmutniejsze wygnanie to niezgoda w rodzinie.

181. Niejeden schodzi z tego świata z żalem że się nikt nie chciał dla niego poświęcić.

182. Słowa gorsze od myśli — to niezgrabstwa czyny gorsze od zamierzeń — to słabość.

183. Za te same słowa jednym przyklaskują, drugich kamienują.

184. Każdy człowiek dziedzicem, ale mało kto spadkodawcą.

185. Cztery główne etapy rozwoju ludzkości to: mowa — pismo — druk i radjo.

186. W klubie każdy panem u siebie, a równocześnie gościem wszystkich innych członków.

187. Jakże wiele ludzkiego w każdem zwierzęciu!

188. Jeżeli ktoś jest lepszy, niż się wydaje, niema się czem chwalić, bo źle to świadczy o jego sprycie i ogładzie towarzyskiej.

189. Wpływ nakazów moralnych, nie popartych rozwijaniem poczucia honoru, jest nader nikły.

190. Żeby móc rządzić, trzeba mieć czem straszyć i mieć co obiecywać.

191. Niejeden stary kawaler nie miałby ani o czem mówić, ani o czem myśleć, gdyby nie dolegliwości fizyczne, które go trapią.

192. Uczyć się tylko po to, aby mieć z wiedzy materjalny zysk, to jakby zapalać światło jedynie w pokoju jadalnym.

193. Prawdziwą godność ma dopiero ta praca ludzka, której nie może wykazać ani zwierzę, ani maszyna i której nie można mieć na zawołanie, za pieniądze, w dowolnym gatunku.

194. Gniewamy się często i na siebie, ale jest zwykle dużo w tym gniewie wyrozumiałości.

195. Nie wystarcza dużo umieć, żeby łatwo zrozumieć, ani wiele rozumieć, aby mocno odczuć, ani wszystko potrafić odczuć, żeby z każdym współczuć.

Kielce FELIKS CHWALIBÓG

---

*) Ob. n-ry 19 i 26 „Myśli Narodowej" z r. 1927.

LIBERUM VETO

Humorystyka sejmowa. — Twory sztuczne i żywe. — Jedynka. — Wywoływanie gen. Zagórskiego. — Skromna ambicja. — Mowa Cycerońska przeciw Katylinie. — Pomyłka policji wołająca do nieba. — Przyjemność przerzucania urzędników. — Temat do uchwał urzędniczych.

OSTATNIE obrady sejmowe udowodniły twierdzenie biologji, że nawet najbardziej opatrznościowy mąż nie stworzy organizmu. Czego już nie robią maszyny, figury lub zwierzęta w oknach sklepowych! Tak zwana „Jedynka“ w sejmie podobna jest zupełnie do sztucznego królika, który żuje ciągle ten sam listek sałaty, albo do sztucznego chińczyka, pijącego herbatę, albo do sztucznego murzyna, wyszczerzającego białe zęby i wywracającego białka oczu. Czasem przypomina ona owego „Mefista“, grającego w szachy manekina, którego rękami porusza ukryty w jego wnętrzu mistrz. Wszystkie te twory są pomysłowe, dla gapiących się przechodniów ciekawe, ale nie są żywe. Jeśli nie zostanie nakręcona ich sprężyna, przestają jeść sałatę i przewracać oczami, co w „jedynce“ objawia się wyjściem z sali przed głosowaniem w jakimś przedmiocie, dla którego jej sprężyna nie została nakręcona. Nie jest więc ona organizmem żywym, nie jest nawet fabrykatem dowcipnie pomyślanym i niewątpliwie, gdy się zużyje i znudzi, będzie wyrzucona między sprzęty parlamentarne, co prawdopodobnie nastąpi wkrótce. Tymczasem poważnych ludzi niecierpliwi i oburza, ale nawet melancholików rozwesela. Oto np. sceny, przy których — jak zaznaczają sprawozdawcy dziennikarscy — wybucha w sejmie „huragan śmiechu“. Na żądanie urzędowego wyjaśnienia w tajemniczej sprawie zaginięcia generała Zagórskiego wiceminister spraw wojskowych odpowiada: śledztwo nie jest jeszcze zakończone, a zakończone może być wtedy, kiedy Zagórski się zjawi. Oczywiście mówca nie miał na myśli seansu spirytystycznego. Inny władca naszych spraw wewnętrznych oświadczył uroczyście: Gdyby po mojej śmierci jako moje dzieła pozostały tylko śmietniki i ustępy przy wszystkich domach, nie pragnąłbym więcej. Nie było chyba działacza politycznego na wysokiem stanowisku z tak skromną ambicją. Tenże mąż powiedział do Wysokiej Izby: „Jeżeli porobiłem świństwa, to wyraźcie mi *votum* nieufności“. Możeby Wysoka Izba skorzystała z podobnej zachęty, gdyby nie wiedziała, że zła akustyka sali stłumi jej głos i nie pozwoli mu przedostać się aż do tego miejsca, gdzie powinno być słyszane *votum* nieufności. Wprawdzie Wysoka Izba słyszała gwarliwe wrzaski, bicie pulpitami i spluwaczkami, ale nie jest przyzwyczajona do mów silnych. Czasem wybuchnie jakaś bomba lewicowa lub mniejszościowa, zwykle jednak brzmią strzały pistoletowe, flowerowe, a niekiedy tylko dziecinne pukawki. To też zadrżały ze wzruszenia ściany sali sejmowej, kiedy zagrzmiał potężny swą wewnętrzną mocą głos posła W. Trąmpczyńskiego. Przez cały czas istnienia naszego parlamentu nie czytałem mowy równie jak ta wszestronnej, gruntownej, bogatej argumentami, a przytem mądrej i uczciwej. Nic lepszego nie powiedział Cycero przeciwko Katylinie, tylko że Katylina polski nie jest jedno, ale wielogłowy. Nieopłaconym, nieuwiedzionym, nieogłupionym i niesfanatyzowanym słuchaczom i czytelnikom tej wspaniałej oracji przypominały się ciągle słowa konsula rzymskiego: „Dopókąd nadużywać będziesz cierpliwości naszej?!“ Gdyby nie nasza umiejętność i gorliwość do wystrzeliwania lwów a tuczenia kundlów i podścielania jedwabnych poduszek pinczerom; gdybyśmy posiadali więcej zdolności do odróżniania ludzi i rzeczy wielkich od małych, mowa Trąmpczyńskiego powinna być zalecona uczniom w szkołach, jak oracje Cycerona i kazania Skargi. Z niej bowiem nauczyliby się nietylko sztuki przekonywającego rozumowania, nie tylko poznaliby prawdziwy obraz życia polityczno-społecznego obecnej chwili narodu, ale dowiedzieliby się, jak powinien myśleć i czuć rozumny i kochający syn wskrzeszonej Polski.

Pomimo morza słów wylanych w sejmie i prasie na temat stosunku władzy ustawodawczej do wykonawczej, dotąd trwa ulewa gadaniny, jak gdyby dopiero u nas ta sprawa stała się przedmiotem rozważań i jakgdyby nigdzie już dawno jej nie rozstrzygnięto. Ciągle wywiązują się spory godne ćwiczeń uczniów pierwszej klasy. Zdarzają się przytem z obu stron nadzwyczajne rozdęcia dumy aż do śmieszności. Policja przez pomyłkę zaaresztowała posła Baczyńskiego zamiast jego imiennika. Z tego powodu towarzysz obrażonego, ukrainiec, krzyknął w sejmie: „To bezprawie woła o pomstę do nieba“!

Jeżeli niebo usłyszało ten krzyk, to już teraz wcale nie wie, kiedy ma wymierzać swoją karę. Bo tego samego znaku obrońcy prawa i nietykalności poselskiej nie wzywali jego pomsty, gdy poseł Zdziechowski został w nocy zbity i poraniony przez nieukaranych zbirów lub gdy zakończenie śledztwa w sprawie zaginionego gen. Zagórskiego odłożono do czasu kiedy on sam „się zjawi“. Wobec tych wypadków Brutusi ukraińscy nawet nie pisnęli. Nie mam zamiaru bronić policji, ale jej pomyłka w zaaresztowaniu posła, który zaledwie narażony został na przykrość dwugodzinnego zatrzymania w komisarjacie, jest nikłym drobiazgiem w porównaniu z temi okropnościami. Jeżeli ktoś chce być stróżem prawa, to niechże się nie oburza tylko na krzywdę przyjaciela, lecz na każdą, komukolwiek została ona wyrządzona. W przeciwnym razie niebo pozostanie głuche na wzywanie go z pomocą, choćby miało najczulsze uszy i takie wołania usłyszało. Jednocześnie zdarzył się w Berlinie gorszy skandal: policjant obił pałką gumową niepoznanego w tłumie swego naczelnika. Oczywiście został za to ukarany, ale bez udziału nieba.

W ostatnich dniach odbyło się dość liczne przesuwanie starostów. Zdawało się, że już wreszcie ustanie ten — jak go słusznie nazwano — kontredans wojskowo-urzędniczy, który ciągle przerywa pracę działaczów państwowych, wymagającą dłuższego czasu, i pochłania znaczne sumy na koszta translokacji. Okazało się, że ten ruch trwa dalej. Prawdopodobnie władza dawania dymisji i przerzucania ludzi na nowe miejsca musi stanowić zbyt wielką przyjemność, ażeby obdarzeni nią mogli z tego prawa nie korzystać. Wyobrażam sobie tę rozrywkę w takiej postaci. Siada sobie przy biurku zwierzchnik i myśli: — Przecie nikt nie zazna rozkoszy posiadania siły, jeśli jej nie doświadcza. Ja mogę kilkoma słowami napisanemi na urzędowym papierze, każdego z moich podwładnych przerzucić z jednego krańca Polski na drugi. Dlaczego nie mam sobie pozwolić na tę przyjemność okazania swej mocy? Że to czyjąś pracę publiczną przerwie, że komuś dokuczy, że kogoś narazi na straty w przenosinach, a państwo — na niepotrzebne wy-

datki — to trudno. Zwierzchność musi być czynną, musi przypominać swoją władzę, podtrzymywać swój urok. Jest to jej gra w piłkę nożną, tylko że piłką jest nie rzemienna kula, ale urzędnik. Co zaś do wydatków skarbu, czemże one są wobec 28 miljonów złotych na utrzymanie doradcy finansowego z Ameryki, który u uas uchodzi za tani zaszczyt?

Tak prawdopodobnie rozumuje zwierzchnik, podpisujący niestrudzenie nominacje, dymisje i przenosiny. Dzięki temu nasza administracja cywilna i wojskowa utrzymuje się w stanie płynnym, panuje w niej taki ruch, jak w tasowaniu kart, jak w młynie djabelskim, jak w tańcu z figurami, jak w skokach narciarskich na wysokość i na odległość.

Niezastraszeni tym ruchem „dla dobra służby" urzędnicy rozwinęli energiczne starania o podwyżkę swych nędznych płac, uszczuplanych na korzyść rozmaitych „funduszów dyspozycyjnych" i pokrycia „przekroczeń budżetu". Wszystko to, co mówią i co uchwalają na swoich zebraniach, jest słuszne, ale nie osłabiłoby tej słuszności a może nawet wzmocniłoby ją, gdyby do swoich żądań materjalnych dołączyli administracyjne. O tem nie mówili dotąd ani słowa. Tymczasem t. z. pragmatyka urzędnicza a zrozumialej mówiąc, organizacja pracy biurowej, pomimo wszystkich poprawek, wyjaśnień, okólników wogóle całej łataniny jest czemś tak bezmyślnem, cudacznem, niekiedy idjotycznem a zawsze zużywającem daremnie siły urzędnicze i tamującem życie społeczne, że może żaden inny skandal nie domaga się pilniejszego usunięcia. Dowodów tysiące, wszystkie zdumiewające, zarówno półroczna korespondencja o dwa grosze (wpłacone), jak dwuletnie przygotowania do budowy małego domku w majątku państwowym!

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

NAWRÓT DO BARBARZYŃSTWA

W ZBIORZE aforyzmów Feliksa Chwaliboga, których cząstkę dzisiaj ogłaszamy, jeden brzmi w ten sposób: „Jeżeli przyszłe pokolenia nie będą nas dzisiejszych miały za barbarzyńców, to tem gorzej dla tych pokoleń". Powiedzenie takie zapewne wielu współczesnym wyda się paradoksem, ale dość uprzytomnić sobie ze stanowiska dobrego smaku i sensu rolę, jaką odgrywa nasza inteligencja w służbie masonerji, aby odczuć prawdę w goryczy tych słów.

Nie poszukujmy dowodów daleko, uszeregujmy z pamięci według dzienników z ostatnich dni kilka faktów: 1. posłowie i senatorowie, powołani przez społeczeństwo do kontroli rządu, szczycą się, że są urzędnikami, słuchającymi komendy, 2. prasa, w której pracują nieraz profesorowie uniwersytetu, „Czas", z dnia na dzień odmienia poglądy według wskazówek tych, co dają pieniądze, 3. senator uczony pisarz polityczny (Posner) woła, licząc w Warszawie na efekt: „dość nacjonalizmu ekonomicznego." Jakby narodów przeznaczeniem było stanowić żer dla kapitału międzynarodowego; raczej stracić niepodległość, niż przeszkadzać kapitałom, 4. Inny senator, sprowadzony aż z Paryża do kierowania Wyzwoleniem, lekarz Motz, wykrzykuje w parlamencie warszawskim (w 10 lat po odzyskaniu przez Polskę powrotu do swojej roli historycznej): Dość tego nacjonalizmu, chcemy być kantonem (regjonalnym) w Stanach Zjednoczonych Europy, 5. Kwiat literatury zbiera się pod pomnikiem Żeromskiego w Nałęczowie na manifestację w powyższym sensie pod przewodem mistrzów lóż i agentów międzynarodowych. 6. Inteligencja polska w parlamencie z żydami i komunistami głosuje za usunięciem ze szkół praktyk religijnych, itd. itd.

Taki rezultat tysiącletniej cywilizacji w Polsce? Na to znojem ludu, bohaterstwem szlachty, apostolstwem kościoła, genjuszem wychowawców dorabialiśmy się kultury, broniąc drogocennego dziedzictwa w granicach państwowych i praw wolnego rozwoju swojej cywilizacji, aby teraz inteligencja tak międzynarodowo się bałamuciła?

Wszystkie te wynurzenia i zabiegi, będące wyrazem tandetniej, na jarmark międzynarodowy żydowskiej roboty, przynoszą ujmę naszym czasom. Są to bowiem idee godne umysłowości komiwojażerów, a jeżeli są głoszone bez zażenowania, to tylko dlatego, że uświęca je nakaz organizacyjny, który, umiejętnie stosowany, wytwarza psychikę konwenansu.

Każdy z tej inteligencji, gdyby się samodzielnie zastanowił nad tem, jaką korzyść będzie miała Polska (czy nawet ludzkość) ze zniszczenia cywilizacji narodowej, zawstydziłby się, bo nie byłby zdolny ponieść odpowiedzialności osobistej za te żydowskie pomysły.

Słuszne są żale na demokratyczną psychikę naszych czasów, która w życiu publicznem doprowadziła do stadowej bezmyślności, demagogji i do zaniku osobistej za myśl odpowiedzialności. Ale szczególnym żalem przejmować musi stan literatury, która temu zdziczeniu uległa. Literaci nie mają prawa chorować nagminnie; pisarz bowiem—to odpowiedzialna wyjątkowo osobistość. Widok stada literackiego musztrowanego na placach przez żydów, jest straszny. Te ich mówki agitacyjne przy pomnikach, biesiady w „penklubach", wędrówki po przedpokojach, popisy na łamach nalewkowskich organów literackich! Dla tego, śmiejąc się nieraz z polityków, surowi być musimy względem świata pisarzy.

Śmieszny bywa widok zegnanych do jednej z żydami i radykałami zagrody przedstawicieli rodów polskich i konserwatystów, dumnych z przynależenia do partji, która głosuje przeciwko prawu religji w szkole, domaga się dla Polski prawa kantonu lub ugody z Niemcami w interesie kapitału choćby kosztem granic. Ale już bynajmniej nie chce się śmiać, gdy pisarz polski jeden z drugim dla korzyści materjalnej, orderu, choćby nawet z głupoty tylko szuka oparcia w mafji międzynarodowej i staje się już nie barbarzyńcą, ale poprostu zwierzęciem domowem w żydowskiem podwórku.

Myśl naszych czasów, jak i moralność publiczna, będzie przytaczana w historji na postrach. Być może historja zanotuje na usprawiedliwienie tej jaskrawości przykładu, że na wyższe stanowiska w społeczeństwie do reprezentacji i rzecznictwa międzynarodówka wysuwała bądź żydów, bądź ludzi bez wykształcenia humanistycznego. Takiej karykatury, jaką dziś się robi z myślenia o sprawach życia ludzkiego, nie mógłby dokonać humanista. To też ta sama ręku sięga też i do oświecenia publicznego, aby humanistyka w szkołach nie budziła myśli o narodzie, jego historji i przeznaczeniu cywilizacyjnem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zmiana Rządu. — Jej przyczyny. — Program obozu „sanacji".

NAGLE, jak nieoczekiwane, efektowne „wejście" w sztuce wprawnego pisarza scenicznego, nastąpiła w dniu 27 z. m. zmiana rządu, aczkolwiek już od szeregu tygodni zmianę tę można było właściwie przewidywać. Nowy gabinet pod względem składu osobistego niewiele różni się od poprzedniego. Ustępujący członkowie rządu, zarówno min. oświaty Dobrucki, jak minister komunikacji Romocki nie byli indywidualnościami, mogącemi wycisnąć jakiekolwiek własne piętno na pracach i polityce Rady Ministrów. Nowy minister komunikacji, inż. Alfons Kühn, na dotychczasowem stanowisku dyrektora tramwajów miejskich występował w roli „bezpartyjnego fachowca", zaś następca min. Dobruckiego, dr. Świtalski, ostatnio dyrektor departamentu politycznego M. S. Wewn., od dłuższego już czasu wywierał wielki wpływ na bieg spraw państwowych. Ważnym natomiast i znamiennym faktem jest ustąpienie marsz. Piłsudskiego ze stanowiska prezesa Rady Ministrów i zachowanie przezeń jedynie teki spraw wojskowych.

Niektóre organy prasy próbowały wiązać tę decyzję z uchwaleniem przez Izby Prawodawcze budżetu, w którym szereg wniosków rządu został odrzucony, zaś wydatki państwa zwiększone, zwłaszcza wskutek przyjęcia przez Sejm rezolucji pos. pos. Dąbskiego, Wyrzykowskiego i Kwapińskiego, domagających się przeznaczenia 100 miljonów złotych na pożyczki celem „podniesienia produkcji i drobnego rolnictwa". Jednakże budżet dlatego tylko uchwalony został w dzisiejszem brzmieniu, ponieważ zyskał poparcie Klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w Senacie, sama zaś nazwa klubu wskazuje dostatecznie, iż nie uczyniłby on chyba kroku tak ważnego wbrew poglądom rządu i jego szefa. Nazajutrz też po uchwaleniu przez Senat budżetu w brzmieniu, przyjętem przez Sejm, ukazały się nawet w dziennikach wiadomości, że stanowisko powyższe, będące ze strony Izby wyższej dość kompromitującą abdykacją z przysługujących jej konstytucyjnych uprawnień, spowodowane było właśnie... wykonaniem żądania marsz. Piłsudskiego przez senatorów—„sanatorów"...

W tych warunkach usunięcie się marsz. Pilsudskiego ze stanowiska premjera łączy się niewątpliwie z planem oddawna już zapowiadanego w prasie, dłuższego „urlopu wypoczynkowego" ze względu na stan zdrowia. Wprawdzie informacje dzienników o chorobie, następnie rekonwalescencji marszałka Piłsudskiego, ani pod względem obfitości ani dokładności szczegółów nie stały na poziomie „epoki radja i telefonu", w każdym razie jednak nie ulega wątpliwości, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy działalność marszałka Piłsudskiego jako premjera uległa znacznemu ograniczeniu. Obecne ustąpienie ze stanowiska kierownika rządu jest formalnem nawet zrzeczeniem się bezpośredniej odpowiedzialności za całokształt polityki rządu, którą odtąd przejmuje dotychczasowy wicepremjer dr. Kazimierz Bartel.

To też nowy okres, rozpoczęty dn. 27 z. m. mianowaniem gabinetu p. Bartla, zapowiada się jako okres rządów nietyle osobistych, ile rządów grupy, mianowicie t. zw. obozu „sanacyjnego" jako całości. Tem ciekawsza i tem aktualniejsza staje się kwestja programu tego obozu w najważniejszych kwestjach polityki państwowej.

Znamienne było pod tym względem niedawno stanowisko klubu senatorskiego Bezp. Bl. w sprawie tak zasadniczej, jak kwestja religijnego czy niereligijnego wychowania młodzieży. Część klubu głosowała za utrzymaniem okólniku ministra oświaty „o nauce szkolnej religji katolickiej" część zaś (liczniejsza) za jego zniesieniem. Wniosek, godzący w zasadę wychowania religijnego w szkole, został przez Senat uchwalony, przyczem za wnioskiem padły głosy przywódców „sanacji" w Senacie: marszałka Senatu Szymańskiego, wicemarszałka Gliwica, od niedawna dopiero chrześcijanina, dalej prezesa klubu senatorskiego B. B., b. wojewody Romana i innych.

Bieg wypadków okaże wkrótce, w jaki sposób kształtować się będzie w przyszłości program rządzącego dziś Polską obozu.

J. R.

NAUKA I LITERATURA

NOWA EPOPEJA ROMANTYCZNA

JEST to utwór nowy Antoniego Waśkowskiego p. t. „Legenda" (Kraków u Czerneckiego, ks. I).

Ilekroć myślę o Ant. Waśkowskim, tylekroć myślę o poecie odważnym: On nie próbuje przymuszać twórczości swej do szablonów modnych, jego rodzajowi psychicznemu obcych i wrogich; będąc w naszej epoce romantykiem zdecydowanym i świadomym, romantyzm swój nosi z pewnem żartobliwem junactwem, t. zw. „duchowi czasu" odcinając się żartem niepozbawionym melancholji. Nic dziwnego, że przy takich dyspozycjach wziął się do dzieła na wiele długich lat zamierzonego, do swej epopeji romantycznej.

Istotnym rysem tego rodzaju poetyckiego jest radość z przygody, kaprys. Zrozumiałe więc, że właśnie romantyzm rodzaj ten odświeża i nadaje mu nazwę; wszak istotą romantyzmu jest właśnie psychika przygody, kaprysu; znamiennym motywem romantyzmu jest wędrówka i pęd — wędrówka i pęd ku czemuś niebywałemu, niespodziewanemu, jakiemuś szczęściu w zwykłych warunkach zwykłym ludziom niedostępnemu. Wędruje Don Juan, wędruje i Beniowski. Ale epopeja romantyczna w swej nowej postaci, nową przybiera cechę nieznaną prototypowi swemu, powieści rycerskiej takiego Ariosta: To poszukiwanie przygody, kaprys ten, coraz bardziej przenosi nas ze świata zewnętrznego w świat wewnętrzny poety. Gdy „Orland oszalały" jest opowieścią objektywną, o zewnętrznych przygodach bohatera, gdy poeta bardzo rzadko tylko mówi w pierwszej osobie, a jeszcze rzadziej o sobie, wypowiadając przeważnie uwagi przedmiotowo objektywne, o obyczajach, życiu dworskiem, zmienności kobiet, zdarzeniach politycznych i t. p., gdy u Ariosta każda pieśń, mająca przeciętnie 100 strof, zawiera dwie, trzy, kilka najwyżej strof dygresji i to objektywnej — to u romantyków jest inaczej, „Don Juan" (Byrona, który mając plastyczną wyobraźnię: lubi, podobnie jak Mickiewicz, patrzeć i następnie opisywać) obok właściwej treści ma już dygresyj bardzo wiele i to dygresyj subjektywnych, gdy poeta mówi nietylko od siebie, ale i o sobie. Jednakże równowaga między subjektywną a objektywną częścią z powodu dopiero co wskazanego — jest jeszcze zachowana. U Słowackiego natomiast przewaga jest całkowicie po stronie subjektywnej. Wreszcie w poemacie, z którego zdaję sprawę, ewolucja epopei romantycznej w kierunku subjektywizmu zaszła jeszcze dalej: Opowieść, od której poemat nosi tytuł, będąca kombinacją opowiadań ludowych z oko-

lic Bochni o Kmicie i o zbóju Szycu, jest jeszcze wyraźniej niż w „Beniowskim“ tylko pretekstem do wynurzeń osobistych poety.

Epopeje romantyczne mają swój kanon tak w treści, jak i formalny — łatwo wskazać można np. na cały szereg motywów treści, które Słowacki powtarza za Byronem. Waśkowski zupełnie świadomie ten właśnie rodzaj poetycki podejmuje — delektując się pięknem poetyckiem. Waśkowski ma wrażliwość estetyczną wysoce chłonną; jest w tem pewne niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo ulegania wpływom. I tu właśnie w „Legendzie“ następuje u niego przezwyciężenie tego niebezpieczeństwa: „wpływy“ stają się motywem, którym on swobodnie i świadomie się posługuje.

Jednym z kanonów formalnych epopeji romantycznej, jest, jak wiadomo, oktawa. Ma to swoje znaczenie: Strofa z epopei romantycznej, j e s t i m p u l s e m i j e d n y m p o r y w e m przeżycia. Cały, olbrzymi nieraz ciąg epopeji jest to jakby oddechanie, a oktawa jest jednym wdechem i wydechem. Zaczyna się myśl, biegnie przez pierwsze 6 wierszy o 2 rymach przekładanych, co wyraża pewne napięcie; w ostatnich 2 wierszach rymujących się bezpośrednio, kończy się, opada. Następne oktawy podjąć mogą ten sam motyw myśli i nastroju, ale już z innego tonu, wyższego lub niższego: każda jednak musi być zamkniętą całostką: nastrojowo, myślowo, gramatycznie. I to jest dobrze zrobiona oktawa. Autor „Legendy“ do takiej oktawy celowo dąży i przyznać trzeba cel swój prawie zawsze osiąga.

Możnaby mu coprawda w pewnych momentach zanucić „tamponowanie“ oktawy, to znaczy, że nie wszystkie, wewnątrz oktawy, użyte wyrażenia wypływają z konieczności logicznej, ale że mają na celu wypełnić nieubłaganie regularną komórkę oktawy. Ale zważyć trzeba, że w poemacie technicznie tak trudnym i obszernym te miejsca słabszego oporu są nie do uniknienia; a przedewszystkiem, ża tak długi ciąg poematu, składający się z oktaw zbyt treściwych, byłby może za nadto pożywny, za ciężki; muszą być miejsca, które uwagę czytelnika słabiej skupiając, dają jej wypocząć! Bardzo „nabita“ jest oktawa „Don Juana“ ale już w Beniowskim dają się wykazać tu i owdzie „tampony“ którch mu prawie za złe, z wymienionych powodów brać nie można. Wykwintny często, a zawsze staranny rym — asonansów Waśkowski nie lubi — rytmika, żywa, kolorystyka wyrazista (np. „sęp czarny nad złotą oponą“), zastosowanie barwy dźwiękowej wyrazów do nastrojów—dopełniają walorów formalnych jego poezji. Jest to poezja w stylu nie „poetycznym“, ale „muzycznym“ — w czem Waśkowski jest „słowacczykiem“ rasowym.

Jednym z kanonów epopei oktawowej romantycznej jest „ironja romantyczna“. Przez to swoje falowanie nastroju, jest ona doskonałym rodzajem dla twórcy, który bierze czynny udział w otaczającem go życiu społecznem i do życia tego pozostaje w stosunku polemicznym. U nas dygresja, jako taka, wprost doprasza się o częstą zmianę tonu, jest to jej artystycznym, dla uniknięciu monotonji, wymogiem: nie może braknąć całej gamy uczuć od gniewu i szydliwości, aż do spokojnego skupienia i wyniosłego entuzjazmu. I ten też wzgląd czyni epopeję romantyczną pożądanym rodzajem poetyckim dla poety, który jak Waśkowski, pozostaje w stosunku do życia współczesnego polemicznym, broniąc romantycznych tradycyj.

Równocześnie z „Legendą“ tworzy Waśkowski cykl drobnych utworów p. t. „Proste drogi“. Są to rzeczy ogromnie skupione w nastroju, oszczędne i proste w formie. Sądzę, że jest pewien związek psychologiczny przyczynowy między tym cyklem a „Legendą“. Gdy przeglądamy cztery tomiki poezyj Waśkowskiego (u Czerneckiego, Kraków 1920, 21, 23, 25) to zauważyć musimy dwie tendencje: Jedna to ta, którąbym nazwał gospodarką poetycką e k s t e n s y w n ą — skłonność do rozlewnej nieokreśloności nastroju, bujności i obfitości słowa, słowem do pewnej m u z y k i; drugą nazwałbym gospodarką poetycką i n t e n s y w n ą—skłonność do skupienia i wyrazistości nastroju i do prostoty formy. W takich wierszach, jak głęboki „list do nieznanego przyjaciela“ i inne, jak piękne, gładko toczone, melodją i barwą ciepłą przepojone, drobne erotyki (zwłaszcza cykl „Moja Wenus“), Waśkowski osiaga wyraz głęboko własny i syntetyczny; w utworach okazujących skłonność do retoryki dzwięczą nieraz echa cudze. Otóż teraz w „Legendzie“, zdaniem mojem, nastąpiło, że tak powiem, skanalizowanie tej tendencji ekstensywnej — ale tu nie jest ona niebezpieczną, owszem pożyteczną, bo jest ona w zgodzie z kanonem epopeji romantycznej, bo porusza machinę zamierzenia poetyckiego, tak świetnego i ambitnego. Natomiast łożyskiem skupionych i oszczędnych w wyrazie, dojrzałych w nastroju zrównoważonej, acz nie bez smętku, pogody — „Dróg prostych“ — popłynie może nurt wypowiedzi już najbardziej osobistej, tak w treści, jak i formie.

A. Waśkowski jest typowym w poezji krakowianinem: ma to pewne znaczenie, nieco dodatnie, nieco ujemne. Kraków — miasto tradycji, miasto, w którem czuje się żywo dawną potęgę narodu, w którem czuje się w sobie ciążący wielki dług. Kto chodzi po tem mieście z duszą otwartą na dawność, ten, jako poeta, nie łatwo ulegnie nowinkom formalnym, ten da w tematach swych wiele miejsca wzruszeniom i myślom, nie wyłącznie osobistym, lecz i narodowym: autor „Legendy“, chętnie uprawia poezję okolicznościową, patrjotyczną. I znowu, brak żenady, z jakim to czyni, na tle atmosfery współczesnej, w której wolno opiewać f l a s z k ę, ale nie wolno opiewać ś m i e r c i W a r n e ń c z y k a, jest prawdziwie sympatyczny. A forma, jaką nadaje poezji tej, jest zawsze wykwintna.

Ale Kraków — miasto tradycji... Są i niebezpieczeństwa w atmosferze krakowskiej. Dziecko, zaprowadzone na Wawel, później już wszędzie widziało w każdym kamieniu krakowskim groby, trumny, sarkofagi. To grozi częściowo i krakowianom dorosłym. W Krakowie jest atmosfera dość ckliwa jednostronnego pietyzmu. Krakowianin chętnie wierzy, że cała wielkość jest po stronie umarłych; a do umarłych zbliżamy się z obrzędem słów i pokłonów, przed grobami w Krakowie łatwo o złudzenie, że piękno całe, to piękno słowa, obrzędu i piękno dekoracyjne minionych czasów (wszak Kraków pepinjerą romantyzmu w polityce!).

Poeta okolicznościowy jest do pewnego stopnia publicystą: otóż właśnie autorowi „Legendy“ jako poecie okolicznościowemu, więc w pewnej mierze publicyście, podsuwającemu nie czyste nastroje, lecz i pewne ideje, zarzuciłbym czasami ten krakowski pietystyczny hyperestetyzm, czy tam „konserwatyzm na tle estetycznem“. Mojem zdaniem, najlepsze swoje walory, walory osobistej, pełnej dźwięku, i barw i sentymentu poezji, Waśkowski osiąga wtedy, gdy śpiewa perypetje miłości, jej godziny upalne i zmierzchy, zadumę duszy i zadumy i radości przyrody i stare miasto Kraków, w którem kocha się całą wrażliwością poety i patrjoty. Piorunowej siły w nim niema: jest to szczery p o e t a w d z i ę k u, piewca ciszy i łagodnych powabów.

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

NA TLE POLSKIEGO RENESANSU

NADZWYCZAJ ciekawym i cennym przyczynkiem do historji kultury w wiekach średnich jest książka Kazimierza Hartleba: „Biblioteka Zygmunta Augusta, studjum z dziejów kultury królewskiego dworu", wydana przez Towarzystwo Miłośników Książki we Lwowie. Książkę wydano w szczupłej ilości numerowanych egzemplarzy. Autor poświęcił ją uczestnikom Trzeciego Zjazdu Bibliofilów, który w ostatnich dniach maja bieżącego roku odbył się we Lwowie, w związku z uroczystościami jubileuszowemi Zakładu im. Ossolińskich. Estetyczny drukarski wygląd książki i ozdabiających ją ilustracyj, portretów, scen i ekslibrisów wykonanych według autentycznych z ery renesansu pierwowzorów, i treść dzieła o bogatym i przejrzyście opracowanym materjale historycznym, chlubnie świadczą o talencie i erudycji p. Hartleba i intelektualnej atmosferze Lwowa, w której książka taka powstać mogła.

Na wstępie obrazowo nakreślony jest nastrój kulturalny poczynań dworów papieży i możnych książąt włoskich, co dla królewskiego dworu Zygmunta I, a nastepnie dla królewicza i króla Zygmunta Augusta wdzięcznym były przykładem i ponętną zachętą. Zresztą nietylko w tych świetnych domach Italji, kolebki kultury romańskiej, ale na spółczesnych dworach sąsiednich im państw, królów francuskich, książąt i cesarzy niemieckich, bujnie rozwijało się zamiłowanie do sztuk i nauk, towarzystwa artystów i uczonych, a co za tem idzie, gromadzenia plonów wiedzy i natchnienia. Biblioteki dworów, akademij i klasztorów zwiększają się nie tylko dopływem świeżo wydawanych książek, ale przedwiekowych rękopisów Azji, Grecji oraz imperium rzymskiego. Posiadanie dzieł najrzadszych, najkosztowniejszych, białych kruków starożytnego, klasycznego świata stawało się potrzebą i ambicją bibliotek. A że biblioteka Zygmunta Augusta była jego własnością prywatną, tak jak i czarodziejski skarbiec drogich kamieni, opisany przed kilku laty przez prof. Koperę, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, — więc i dobór i wygląd, oprawa ksiąg, były godne wzniosłego umysłu ostatniego Jagiellona.

Dalsze rozdziały studjum o bibliotece składają się na kontur, blaskiem żywych barw dopełniony, charakteru Zygmunta Augusta, dyplomaty i artysty.

Czasy były niespokojene. Coraz wyraźniej, śmielej, majaczyły i kształtowały się nowe formy społeczne, a przed niemi na pierwszy plan powszedniego, codziennego życia wysuwały się kwestje programów i poglądów religijnych. Stąd w bibliotece króla ta przewaga dzieł politycznych i religijnych, wydawanych w Polsce i zagranicą. Niektóre z nich dedykowane, lub wprost pisane dla króla, celem pozyskania go dla tego czy tamtego z walczących obozów. Tymczasem król, jak pisze p. Hartleb, — „Nie żywił w sobie tego religijnego pędu o jakichś pozytywnych walorach, któryby go pasował na reformatora Kościoła. Nie mógł brać na siebie ciężkiej odpowiedzialności za rozłam w Kościele, za podeptanie wiary w której się urodził i wychował. Za wielkim i za czujnym był dyplomatom, by nie wyczuć, iż tego rodzaju postąpienie pozbawiłoby go spokoju, ...a państwo doprowadziło do przykrych konsekwencyj".

Portret psychologiczny króla uwydatnia się w swym wyrazie wiadomościami o nabywaniu nowych książek. Katalog, sporządzony przez fachowych bibliotekarzy, wykazuje w swych regestrach rozległe zainteresowanie króla. Zbierał przez umyślnych komisantów co najsłynniejsze księgi łacińskie i polskie, księgi czeskie, niemieckie, włoskie. Rzeczowo, trafnie reprezentowany jest w bibliotece każdy dział wiedzy: historji, prawodawstwa, filozofji, teologji, przyczem też sporo książek z zakresu,— inne czasy, — astrologji i wróżbiarstwa. Pieczołowitą troskliwość poświęcał staraniom o zewnętrzną szatę zbioru. Karty ksiąg zdobią rytownicze ekslibrisy, grzbiety skóra, jedwab i złotnicze klamerki, zameczki i okucia.

Co dziś wywołać musi serdeczne wzruszenie przy rozpatrzeniu tego pomnika epoki, to miłość Zygmunta Augusta dla mowy ojczystej. Wówczas, gdy w życiu umysłowem Państwa i Kościoła wszechwładnie panowała łacina, na każdym kroku starał się o rozpowszechnienie mowy narodu. Przedewszystkiem sam, jak pisze historyk Bielski, „wymowy był takiej, iż trudno by kto się mógł z nim w polszczyźnie zrównać". Jednak nie poprzestał na tem, ale osobistym wpływem rozwijał i umacniał znaczenie mowy polskiej, w czem znaczną pomocą byli mu najwybitniejsi pisarze, goście dworu i towarzysze gawęd, Jan Kochanowski, Stanisław Orzechowski, Łukasz Górnicki. Mowa polska w tym mocarstwowym, złotym wieku potęgi państwa zajaśniała nieśmiertelnym blaskiem w literaturze, w obradach sejmowych, administracji, kaznodziejstwie, państwowej korespondencji. Godzi się tu wspomnieć, prócz oficjalnej, jego korespondencję prywatną. Promieniejące czułym sentymentem i dostojną powagą listy Króla i Królewicza, powtórzone w wydawnictwie Raczyńskiego „Jagiellonki".

Książka Kazimierza Hartleba „Biblioteka Zygmunta Augusta" z żywem odczuciem ukazuje erę naszego złotego wieku. Jest dziełem światłego talentu, zawodowej wiedzy i umiłowania tematu.

ANTONI WYSOCKI

WIERCHY

WYCHODZĄCY w Krakowie nakładem Pol. Tow. Tatrzańskiego, a pod redakcją Jana Gwalberta Pawlikowskiego rocznik „Wierchy" stał się punktem obserwacyjnym i obronnym zabytków oraz dziwów przyrody, które jeszcze ocalały na ziemiach Polski. Było zawsze uwielbienie w literaturze dla przyrody, ale dopiero w czasach nowożytnych zdołano uspołecznić to uczucie. Z „Wierchów" i wydawnictw Państwowej Rady ochrony przyrody widzimy, jak skutecznie inicjatywa prywatna zainteresowała tą sprawą całe szeregi jednostek, instytucje społeczne, a nawet państwo. Dwa ostatnie wydawnictwa wspomnianej Rady ochrony przyrody, to dwie broszury Jana Gw. Pawlikowskiego: „Prawo ochrony przyrody" i „Słowo o międzynarodowej ochronie przyrody i jej tendencjach rozwojowych" (odczyt). Główna część Tatr polskich stała się dzięki tej akcji rezerwatem, chronionym przez prawo, ponadto poczyniono już poważne kroki w dziedzinie stosunków międzynarodowych, aby to prawo ochrony rozciągnąć na całość Tatr, które są w rękach państw słowiańskich.

Pojęcie ochrony przyrody — według Pawlikowskiego — jest wytworem nowożytnym, a rozumie się przez nie chronienie przyrody dla niej samej, bez względu na jej wartości gospodarcze i użytkowe. Motywy tej ochrony są natury idealnej, a można je podzielić na grupy następujące: 1) motyw przyrodniczo-naukowy, 2) historyczno-pamiątkowy, 3) estetyczno-krajobrazowy, 4) motyw zachowania swoistych cech krajobrazu.

Ponieważ „Wierchy" pod kątem tych motywów są prowadzone, możemy mieć pojęcie, jaki urok wieje z kart tego wydawnictwa. Jesteśmy, czytając je, w czarodziejskim świecie gór, a wycieczka ta tem pełniej nas pochłania, że uczestniczymy w niej umysłowo, mając przecież w pamięci z doświadczeń, czar fizyczny takich wędrówek górskich. Ogarnia nas przeczyste powietrze idealizmu, czerpanego w kulcie piękna i w bezinteresownych zainteresowaniach poznawczych. Całkowicie bez-

interesownemi niemożna nazwać trosk człowieka kulturalnego o zachowanie resztek przyrody w jej stanie naturalnym. Człowiek ten broni ich jak swojej istności, czując, że — jeszcze kilka zamachów cywilizacji miejsko-przemysłowej, a zginie z tą resztą przyrody poeta-myśliciel, który jak żubr dogorywa w swym gatunku. Ochrona przyrody jest zarazem ochroną człowieka, aby miał dostęp do tajemnic przyrody dla duszy swojej. Pawlikowski z gronem swoich wiernych towarzyszy entuzjastów Tatr broni gór od zajadłości nieprzyjacielskiej „Ceprów" zaśmiecających góry kolejkami, kawiarniami, szyldami, papierzyskami.

Rocznik „Wierchów" za r. 1927, poświęcono Władysławowi Orkanowi z nad doliny Nowotarskiej, jako jubilatowi. Jego „Listom ze wsi" poświęca Pawlikowski bardzo interesujące sprawozdanie (s. 203). Z ważniejszych artykułów w tym roczniku na wymienienie zasługują: „Górnictwo i hutnictwo w Tatrach" przez Liberaka, „Wiatry w Tatrach" M. Sokołowskiego, „Rybołóstwo sportowe" Romaniszyna, „Czerpaki" prof. A Fischera, „Kolędnicy na Huculach" K. Maszkowskiego, Naukowe artykuły poprzeplatane są bardzo ciekawemi opisami wypraw górskich, opowiadań i poezyj oraz przyczynków krajoznawczych. Znakomicie redagowana i bogata w treść kronika zajmuje znaczną część zeszytu. Zaczyna ją M. Swierz ciekawą wiadomością o dzisiejszym papieżu jako alpiniście. Są tam opisy jego wypraw górskich, publikacje i cytowane słowa zachęty dla miłośników wypraw górskich. Zebrano skrzętnie w kronice wszystko, co tyczy badań naukowych nad Tatrami, gospodarki turystycznej, ochrony Tatr. Walery Goetel pisze tutaj o parkach pogranicznych, o konsolidacji turystyki, o idei łączności wśród turystyki słowiańskiej; bogaty wreszcie dział sprawozdań literackich i naukowych.

Cały rocznik obejmujący 230 str. ozdobiony jest mnóstwem ilustracyj. Polecić go należy sferom oświeconym, lektura bowiem „Wierchów" otwiera dla duszy szersze horyzonty, do których rada się wyrywa ze swego koliska kieratowego.

Z. W.

NA ŚLĄSKU

Najstarsze na Śląsku towarzystwo polskie, „Kółko Towarzyskie w Królewskiej Hucie", założone przez Karola Miarkę i Juljusza Ligonia, a do dziś istniejące — wystąpiło z projektem postawienia pomnika J. Ligoniowi, kowalowi, jednemu z pierwszych działaczy narodowych na Śląsku oraz poecie, którego wiersze podnosiły na duchu gnębioną ludność polską; 29 listopada 1929 r. przypada 40 rocznica zgonu Juljusza Ligonia. W dniu tym ma się odbyć odsłonięcie pomnika.

Proboszcz z Istebnej nad Olzą na Śląsku Cieszyńskim Emanuel Grim wydał w tym roku nakładem „Gwiazdki Cieszyńskiej" poemat „Wesele Śląskie" (Gadu-gadu). Jest to utwór dydaktyczny, opisujący w obrazach ale ze ścisłością etnograficzną starośląskie obrzędy weselne. Ks. Grim wydał w r. 1913 duży zbiór liryk p. t. „Z nad brzegów Olzy". Poezje jego odznaczają się rzewnem przywiązaniem do rodzinnego zakątku Beskidu i szczerym patrjotyzmem polskim.

*

Na Śląsk Cieszyński przez długi czas małą uwagę zwracali nasi literaci, nie interesując się ani jego piękną przyrodą ani ciekawemi podaniami i pieśniami, ani też swoistem i odrębnem życiem jego mieszkańców. Było to tem smutniejsze, że w ten sprsób bez trudności zagarnęła tę dziedzinę literatura czeska, głównie w osobie zdolnego, ale wrogiego Polakom, poety Bezrucza. Dopiero w ostatnich czasach ten zakątek ziemi wszedł i do naszej literatury. Piewczynią dawnych tradycyj historycznych tego kraju, oderwanego przez tyle wieków od Polski a mimo to mającego poczucie swej etnicznej przynależności, jest najzdolniejsza z polskich pisarek dzisiejszych, Zofja Kossak Szczucka, która w „Wielkich i małych" oraz w nowelí „Po latach" czaruje czytelnika niezwykłą mocą słowa, obrazowania i polotem epickim. Jako malarz domowego życia Śląskiego wybił się niedawno Gustaw Morcinek, odznaczony na jednym z konkursów literackich pierwszą nagrodą (w „Tęczy" drukowała się jego piękna nowela „W kwietniową noc"). W ostatnich czasach ukazał się zbiorek legend śląskich z okolicy Istebny i Wisły, opracowany przez M. Asanka-Japołła a zatytułowany „Grajek z Jasnowic". Legendy te, o Baraniej górze, o zbójniku Jurze z Kubalonki, o Panu Jezusie, co z opłatkami przybył do Marekwicy, o dwóch Wisełkach i o zbójcy Andraszku, mają wiele wdzięku, który byłby jeszcze milszy gdyby autor utrzymywał się zawsze w tonie ludowej prostoty i unikał zwrotów nieco patetycznych i retorycznych, a zwłaszcza gdyby na łonie przyrody śląskiej wśród gazdów i baców, zapomniał o swych wojażach włoskich oraz o aojdach czy rapsodach greckich, wziętych ze szkolnej lektury.

*

Śląskie Tow. Literackie w Katowicach rozpisuje konkurs literacki na 3 utwory: 1) powieściowy, 2) dramatyczny i 3) książkę opisową o województwie śląskiem. Temat powieści, względnie utworu dramatycznego ma być związany z Górnym Śląskiem. Za utwory powieściowy i dramatyczny nagrody po 12.500 zł. każda. Tematem książki opisowej ma być wojew. śląskie (geogr. fizyczna, prehistorja, historja, statystyka). Nagroda również 12.500 zł. Termin zgłoszeń październik 1929.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wielkiego uznania godzien jest lwowski bibljofil filantrop, dr. Witold Ziembicki, który ku upamiętnieniu pierwszego zjazdu bibljotekarzy oraz trzeciego zjazdu bibljofilów polskich wydał prześlicznie poemat łaciński Jana Kochanowskiego „Dryas Zamchana" w podobiźnie autografu przechowanego w bibljotece ordynacji Zamoyskiej — i cały prawie nakład (200 egz. z wydanych 300) przeznaczył bezinteresownie dla uczestników wspomnianych zjazdów. „Dryas Zamchana" zasługuje na uwagę z tego względu, że jest to jedyny utwór Kochanowskiego, zachowany w autografie, oraz że z pierwodruku ocalał do niedawna jeden egzemplarz, który podobno spłonął wraz z bibljoteką dzikowską, gdzie się znajdował. Staraniem i nakładem d-ra Ziembickiego wyjdzie wkrótce inny poemat łacińsko polski, mający za treść również łowy staropolskie mianowicie wspaniała „Pieśń o żubrze" Mikołaja Hussowczyka; wraz z tekstem łacińskim wydany będzie i piękny przekład polski, dokonany przez Kasprowicza. Przekład ten miał dziwne koleje. Miał się drukować jesienią 1914 roku w Lwowskim „Lamusie", był już złożony i oddany do pierwszej korekty, gdy wejście Rosjan do Lwowa udaremniło druk i nadomiar złego zginął rękopis przekładu. Dopiero w parę lat po wojnie odnalazł się kawałek rękopisu — niestety tylko bruljonu, mocno pogryzmolonego i poprzekreślanego — oraz kilkanaście pasków ciągu dalszego korekty „szczotkowej". Dzięki pracy J. Birkenmajera, który mozolnie odczytywał nieczytelny rękopis, badając dokładnie charakter pisma Kasprowiczowskiego oraz miejsca zgoła niewyraźne porównywając z oryginałem łacińskim, został tekst przekładu nareszcie ustalony. Przedmowę, podającą nowe szczegóły o życiu i pismach najciekawszego z pisarzy polsko-łacińskich jakim był Hussowszyk, pisze prof. Kallenbach.

*

Powieścią charakteryzującą stosunki i nastroje nurtujące w dzisiejszem społeczeństwie jest napisana przez Adrzeja Struga „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza". (Warszawa, Mortkowicz 1928). Tytułowy bohater tej powieści, człowiek dość głupawy a przytem mocno tchórzem podszyty, zdobywa się pewnego razu na czyn „bohaterski" — defrauduje kasę banku, powierzoną jego opiece. Historja, jakich wiele notuje „prasa czerwona"... więc też w pomyśle tym nie byłoby nic ciekawego ani oryginalnego, gdyby nie ustosunkowanie się autora do „bohatera" i jego postępku. Śpiewankiewicz bowiem zyskuje w oczach Struga rozgrzeszenie a nawet sympatję, popierwsze dlatego że okrada szachrajską spółkę bankierów (choć bynajmniej nie z pobudek moralnych ani filantropijnych), powtóre dlatego — że przy wszystkich *minusach* swego charakteru i swej inteligencji, ma on przecie jeden *plus*: szczęście. Albowiem ten człek tępy, o którym (gdyby nie był kasjerem) możnaby powiedzieć, że do trzech zliczyć nie potrafi, a wielce naiwny, to zalękłe chuchro, kolejno oszukuje: zaufanie swoich chlebodawców, następnie swoją kusicielkę żydówkę Adę, mistrzynię wszelkich szwindlów (za tę kreację powinien Strug dostać od żydów przezwisko „antysemitnika"), następnie chytrzejszego od niej żyda „wujcia", dostawcę fałszywych paszportów, potem całą zgraję włamywaczy-kasiarzy z muskularnym „Hipciem" na czele, wreszcie całą policję polską, a nawet — psy policyjne. Taka jest „bajeczna karjera" szczęściarza Śpie-

wankiewicza, będąca w wielu względach wspaniałym a trafnym wizerunkiem dzisiejszej sanacji „moralnej". Bo też niewiedzieć na kogo pisał Strug satyrę w tej powieści.

*

Nowa powieść Juljusza Germana „Jacek", wydana przez wydawnictwo „Rój", zyska zapewne jak wszystkie książki tego autora powodzenie w szerokich sferach czytającej publiczności. Tematem powieści są tragiczne dzieje dworu polskiego na kresach w czasie powojennego zamętu, oraz losy wychodźców, ojca i syna, po krótkim postoju zagranicą, w Paryżu. Romantyczne przeżycia młodzieńca, Jacka, opisane są w sposób Germanowi właściwy. Powieść jak w „Iwonce" kończy nuta patrjotyczna: powrót Jacka do Polski, celem ochotniczego zaciągnięcia się do wojska, dla obrony kraju przed nawałą bolszewicką.

*

Powieść J. A. Sławińskiego „Biały pióropusz" (wyd. „Rój" 1928) osnuta jest na tle wypadków rosyjskich r. 1916-17. Bohater jej, Jerzy Przyłbicki z początku trwoni majątek i flirtuje (nawet coś więcej...) z Rosjanką Tatianą... oczywiście Tatianą, bo tak każe tradycja, ciągnąca się od „Urody życia" Żeromskiego... Gdy pozostaje mu niemal ostatek grosza, zaciąga się do wojska rosyjskiego i idzie na front, gdzie stopniowo uświadamia sobie (poniekąd dzięki wpływowi młodej Polki, w której się zakochał) swoje powinności względem Polski, ostatecznie znajduje się w formacji polskiej, gdzie spotyka go śmierć, opisana nieco melodramatycznie. W samej powieści jest sporo miejsc ciekawych, naogół jednak akcja grzeźnie w powodzi pomysłów już wytartych, nieoryginalnych, a bynajmniej nie ożywiają jej, ani wdzięku jej nie przydają przydługie a płytkie djalogi na temat sytuacji politycznej, muzyki lub filozofji. Całość nie wznosi się ponad poziom przeciętny.

*

Prześliczną książeczkę, zapoczątkowującą bibljotekę racjonalnych czytanek polskich, wydała Książnica—Atlas. Jest to mała antologja p. t. „Beskid Zachodni i Podhale", ułożona przez zasłużonych autorów, p. p. Stanisława Tyńca i Józefa Gołąbka. Jakkolwiek w zasadzie przeznaczona dla szkół powszechnych i dla niższych klas gimnazjum, książka ta może być z prawdziwym pożytkiem i rozkoszą czytana przez każdego, gdyż jest ułożona ze znawstwem przedmiotu, zajmująco i estetycznie, a także zaopatrzona w słowniczki (po każdym niemal ustępie), oraz w studja naukowe, n.p. o mowie górali polskich (z rękopisu S. Szobera), o Beskidzie z punktu widzenia geografji (Sosnowski), oraz o góralach ze stanowiska etnograficznego (Udziela). Nader udatnie dobrane teksty literackie niemal wszystkich autorów, piszących o Podhalu, wraz z pieśniami ludowemi, zaopatrzonemi w nuty, są ozdobione kilkunastu dobrze wykonanemi ilustracjami, co wszystko razem tworzy całość wyjątkowo udatną. Czekamy cierpliwie na dalsze czytanki, które oby stanęły na tymże poziomie!

*

Pod tytułem „Myśl Filarecka" zaczęło wychodzić w Poznaniu nowe czasopismo ideowe pod redakcją Prof. U. P. Dr. J. Dobrowolskiego przy współpracy prof. gimn. R. Gierczyńskiego i prof. U. Lubelskiego Dr. T. Strumiłły. Pierwszy zeszyt zawiera manifest programowy polskiego ruchu filareckiego p. t. „Ideał Filarecki", dalej artykuły: T. Strumiłły, wyjaśniające co to jest „Filaretyzm"; R. Gierczyńskiego, rozważający czy zagadnienie wstrzemięźliwości należy zaliczyć do zagadnień filareckich: prof. U. P. Dr. A. Wodziczki z dziedziny eugeniki, rozważający zagadnienie przyszłych pokoleń Narodu, p. t. „Ostoje Narodowe": uwagi M. Niesiołowskiej o zagadnieniu Misji Katolickich w sprawozdawczym artykule p.t. „Pierwszy w Polsce kongres misyjny"; wreszcie artykuł o historji „Elsów" z okazji 25-letniego jubileuszu ich istnienia, oraz Z. Jaroszewskiego sprawozdanie z VII polskiego kongresu przeciwalkoholowego.

*

William Sidney Porter, piszący pod pseudonimem O. Henry (1862 — 1910) debiutował w r. 1899 opowieścią „*Whistling Dick's Christmass Stocking*" i od tej chwili należał w ojczyźnie swej, Ameryce, do najulubieńszych pisarzy. W nowelach swoich, jak „*The Gift of the magi*" ujawnia sporo niefrasobliwego humuru, niekiedy przymieszką lekkiej rzewności. W powieściach jest mniej silny. W Polsce dopiero od niedawna zaczęto się nim interesować, od czasu gdy w pismach, a potem w książkach zaczęły wychodzić przekłady jego utworów. Ostatnio właśnie ukazały się dwa tomy tychże: „Rewolucja i miłość" (Bibljoteka Groszowa) oraz „Kryjówka czarnego Billa" (T. Wyd. „Rój"). Tytuł pierwszej z tych książek brzmi w oryginale „*Cabbages and Kings*", dosłownie: „Kapusta i królowie" co możnaby przełożyć: „głowy kapuściane i koronowane"; poza tą umyślną niedokładnością jest w przekładzie jeszcze parę drobnych minimalnych niedokładności, jednakże przekład jest językowo poprawny, potoczysty, że czyta się go z satysfakcją. Nie można tego powiedzieć o przekładzie „Kryjówki", dokonanym przez Aleksandra Wata; pomimo zapewnień tłumacza czytelnik nie może „okrasić twarzy uśmiechem" podczas tej lektury, conajwyżej — jeżeli nie zatracił do cna poczucia polszczyzny—może się uśmiechać z politowaniem, potykając się co chwila o cudaczne neologizmy lub o wyrażenia, żywcem przypominające żargon „posła Winersztoka" ośmieszanego w „Musze". P. Wat podobno żargon ten uważa za odpowiednich gwary amerykańskiego pospólstwa... Swojego czasu ktoś na łamach „Wiadomości Literackich" przeciwstawiał wzorowe przekłady Boya kiepskim podobno przekładom różnych cow-boyów. Zostawmy p. Watowi tę chwałę, że jako tłumacz O. Henry'ego jest prawdziwym cow-boyem.

*

Powieść Artura Schnitzlera „Gra o brzasku", która ukazała się teraz w polskim przekładzie („Rój" 1928) ma wszystkie cechy typowo austrjackie. Bohaterem jej jest więc przysłowiowy austrjacki lejtnant „sztandowy", prawem dziedzictwa oficer, bo do czego innego inteligencja jego pewnoby się nie nadawała; cała jego pomysłowość polega na klepaniu biedy i „egzecyrki", dopiero gdy chodzi o pokrycie długu kolegi-defraudanta, lejtnant po raz pierwszy w życiu rusza mózgownicą — mianowicie puszcza się na szulerkę. W grze zrazu ma szczęście, jednakże niebawem, poniesiony przez hazard, przegrywa wszystkie swoje pieniądze i sam popada w kilkunastotysięczny dług, a gdy nie może go spłacić, pozbawia się życia. Powieść zbudowana dobrze, „*reglement-mässig*", miejscami ma momenty żywego napięcia. Dodać trzeba, że czasy i obyczaje ś. p. austrjackiej monarchji, zwłaszcza wojskowości, mogły i polskim pisarzom (zwłaszcza satyrykom) dostarczyć wielu tęgich motywów. Swojego czasu początek w tym kierunku zrobił Jerzy Bandrowski („Szabla ułańska", opowiadanie o feldfeblu „komiśnym"). Możeby i dziś który z pisarzy, zwłaszcza uczestników wojny światowej, miał coś na tem polu do powiedzeniar

*

Nakładem „Bibljoteki Domu Polskiego" ukazało się tłumaczenie pięknej powieści R. L. Stevensona „*Kidnapped*" dokonane przez p. Olszewskiego. Tłumaczenie to naogół nie zawiera rażących błędów stylistycznych, jednakże dalekie jest od wierności i nie daje pojęcia o wartości utworu. Zgoła błędny jest już tytuł „Sprzedane dziecko", pominąwszy bowiem, że „*to kidnap*" znaczy po angielsku „porywać", a nie „sprzedawać", skonstatować należy, że tłumacz widocznie nie pamiętał zupełnie treści tego, co tłumaczy. Albowiem rzekome owo „dziecko", Dawid Balfour, jest to wyrostek niemal pod wąsem, co stwierdzone jest nawet słowami rodzonego jego stryja (w przekładzie wuja!) Ebenezera Balfoura: „nie jesteś już chłopakiem, Dawidzie, ale mężczyzną"; powtóre młokos ów nie został sprzedany przez stryja, lecz oddany w ręce brutalnego kapitana Hoseasona, który miał go wywieźć do kolonij amerykańskich (do czego jednak nie doszło wskutek rozbicia okrętu). Wiele zabawnych nieporozumień w tekscie przekładu wynikło stąd, że znaczna część powieści pisana jest dialektem szkockim, znacznie różniącym się od właściwej angielszczyzny, a przytem zabarwionym zlekka stylem XVIII w. Ten koloryt jezykowy archaiczno-gwarowy, jako też zamaszystość tonu należało w przekładzie utrzymać; tłumaczenie tego pozbawione stało się mdłe i bezduszne.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Bernard Shaw, starzec już przeszło siedemdziesięcioletni, ostatnim swem dziełem wstąpił z powrotem w szranki publicystyczne. Występ to szczególnie ciekawy z tego względu, że tym razem chodzi o szeroko zakrojony wykład całej filozofji społecznej Shawa. Tytuł książki, najpokaźniejszej objętością ze wszystkich, jakie autor „Pigmaljona" napisał, brzmi wprawdzie: „Podręcznik socjalizmu dla kobiety inteligentnej", bo kobiety, po niedawnem zrównaniu ich w prawach wyborczych z mężczyznami, stanowią przedmiot szczególnych zabiegów i zainteresowań politycznych wszystkich partyj, ale książka ta jest w istocie najgruntowniejszem, najdorzalszem i najobszerniejszem z pism politycznych Shawa.

Podstawą programu socjalistycznego (i socjalizmu wogóle, bo bez niej nie daje się on pomyśleć) jest idea równego dochodu dla wszystkich jednostek w społeczeństwie; równego bez względu na zasługi, uzdolnienia czy wartość społeczną danej jednostki. Zdając sobie sprawę z fundamentalności tej idei, autor oświadcza wręcz, że jeśli idea ta jest utopją, tedy i wszelki socjalizm jest utopją. Shaw wierzy jednak w możność przeprowadzenia

w praktyce powyższej zasady pod warunkiem (myśl nieoryginalna) zapanowania *régime*'u skrajnego etatyzmu. Zakazane więc byłoby dziedziczenie majątku zarówno jak gromadzenie prywatnych oszczędności, bo jedno i drugie prowadziłoby do zburzenia równości. Jedynym pracodawcą i właścicielem ma być państwo, regulujące produkcję i ustanawiające ceny. Logiczną koniecznością w tym systemie jest również zapobieżenie przyrostowi ludności; liczba jej ma być w państwie stała. W dziedzinie wychowania, poza wpojeniem w młodzież „zasad katechizmu społecznego", należy pozostawić ją w sprawach poglądu na świat samą sobie. Zerwać należy ze czcią fetysza „wolności". Wolność wypowiadania opinji jest szkodliwa, cała prasa i wszystkie środki propagandowe, radjo, kina i t. d. powinny należeć wyłącznie do państwa. Wszystkie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe ulegają w tym systemie również upaństwowieniu. Cały ten proces odbędzie się stopniowo w drodze osłabiania kapitalizmu coraz to większemi ciężarami podatkowemi; ryczałtowe konfiskaty bezwarunkowo nie prowadzą do celu.

Myśli, jak widać nie nowe, a jakkolwiek miło i zabawnie czytać tryskające werwą i humorem wywody Shawa, trudno opędzić się wrażeniu, że skromnie zaiste przedstawia się dorobek myśli socjalistycznej Zachodu i że nie znaleść w niej naprawdę twórczych pierwastków, któreby niosły zapowiedź odrodzenia dla dotkniętej dziś kryzysem cywilizacji europejskiej. Nie z tej strony nasłuchiwać trzeba tych zapowiedzi.

*

„*La Gerbe d'Or*" (Editions de France) to tytuł ostatniej książki p. Henri Béraud, a także szyldu piekarni jego ojca w Lyonie. W tem to bowiem środowisku wzrósł autor. Opisuje on lata swego dzieciństwa, lata studenckie, kiedy był uczniem, ale także równocześnie i małym piekarczykiem, roznoszącym świeże pieczywo do domów rodziców swych kolegów. Nie potrzeba dodawać, że często bogaci szydzili z niego, ale Henri Béraud wspaniałomyślnie im dzisiaj przebacza, gdy stał się znanym pisarzem, a o nich słuch nawet zaginął. Obok bardzo charakterystycznych sylwetek tego dosyć specjalnego otoczenia, autor „*Vitriol de Lune*" kreśli również ciekawe obrazy swego rodzinnego miasta t. j. Lyonu. Jest to może najlepsza książka Henri Béraud, której ostatnie stronice, pełne szczerego uczucia, są hołdem oddanym rodzicom.

*

Książka „*La Naissance du Jour*" (Flammarion édit.), której autorką jest Colette najoryginalniejsza ze współczesnych pisarek francuskich, jest w gruncie rzeczy własnym jej pamiętnikiem, a raczej spowiedzią, ujętą w sposób bardzo poetyczny. Znajdujemy w niej właściwie portret samej Colette, wspomnienia jej przeżyć, wypowiedziane z subtelnością kobiety, która dużo cierpiała i dużo widziała. „*La Naissance du Jour*" jest prawdziwym poematem prozą, o rytmie specjalnym, oddającym i piękno świtu życia ludzkiego i melancholijną szarzyznę jego zmroku.

*

Paweł Morand przenosi w swych książkach czytelników z jednego kontynentu na drugi. Po „*Buddha vivant*", w którym przedstawił antagonizm rasy żółtej i białej, zaprowadzi nas obecnie do serca Afryki i jej czarnych mieszkańców. Tytuł jego nowej powieści będzie „*Magie Noire*".

*

Józef Delteil, autor życia Joanny d'Arc, a także i scenarjusza filmu odnoszącego się do ostatniej fazy życia wielkiej patrjotki, który niebawem zostanie wyświetlony, pracuje nad życiorysami dwóch pisarzy, a mianowicie Jean-Jacques Rousseau i Mistral'a.

*

Jan Giraudoux, którego powieść „*Siegfried et le Limousin*", przerobiona na scenę, jest obecnie grana w „*Comédie des Champs Elysées*" przygotowuje nową książkę p. t. „*Marche vers Clermont*".

*

Bracia Jérome i Jean Tharand wydali świeżo książkę p. t. „*Mes années chez Barrès*", w której z właściwą sobie prostotą przedstawiają żywot codzienny wielkiego pisarza, jego przyzwyczajenia, upodobania i zajęcia, jego metody pracy literackiej i t. p., słowem to wszystko, na co przez szereg lat, w charakterze jego sekretarzy, patrzyli zbliska i w co się wtajemniczyli.

NOWE KSIĄŻKI

Księgarnia Gebethnera i Wolffa wydała:
Perzyński Włodzimierz. Dwoje ludzi. Powieść.
Rembek Stanisław. Nagan. Powieść.
Kossowski Jerzy. Kłamca. Powieść.
Choynowski Piotr. O pięciu panach Sulerzyckich. Nowele.
Sienkiewicz Henryk. Bez dogmatu. Wyd. IX. Trzy tomy. Pisma w układzie I. Chrzanowskiego, t. XIV-XVI.
Bator Bolesław. Metamorfozy polskie. Szkice demograficzne. Warsz. 1928. Nakładem Nauk Instyt. Emigrac. S. 144.
Chałasiński Józef. Wychowanie w domu obcym jako instytycja społeczna. Studjum z socjoloji wychowania. Poznań 1928. Fiszer i Majewski oraz Pol. Inst. Socjol. S. 225.
Bóbr Wacław. Polski przemysł naftowy. Warsz. 1928. Wyd. „Przeglądu politycznego". S. 32.
Grossek Korycka Marja. Pamiętnik liryczny. Warsz. 1928. F. Hoesick. (Poezje).
Chomicz Paulin. Hoene-Wroński jako wojskowy. Warsz. 1928. Odbitka z „Polski Zbrojnej". S. 18.
Nakładem Gebethnera i Wolffa w wydaw. „Monografie artystyczne" wyszły jako tomy XVI — XVIII:
Kozicki Władysław. Władysław Jarocki.
Frankowski Eugenjusz. Sztuka ludu polskiego.
Czyżewski Tytus. Władysław Ślewiński.

NA MARGINESIE

Obóz Jedynki, zwany pieszczotliwie BB, przypomina Saski ogród, gdzie gromady „bebe"-chów rozmaitego wieku i rozmaitych nosów zabawiają się każde po swojemu: tu piłka, tutaj „hulaj noga", to znowu w nosie dłubie, a wszystko to jedna całość, do której jednakże czasami z wieczora i policja wtrącać się musi. W BB jest gorzej, obowiązuje bowiem solidarność i komenda masońska. Konserwatyści z „Dnia Polskiego", oddającego się studjom nad Biblją w interesie rzekomo religji, zagrożonej przez patrjotyzm, musieli jednak z palcem w ustach patrzeć w swoim klubie na głosowanie za zniesieniem praktyk religijnych w szkole. Nawet marszałek Senatu wycofać musiał swój głos, bo mu kazano głosować za zniesieniem. Bebe znalazło się w złem towarzystwie. Żadnego już autorytetu: każdy jest „karą Boską" i Naród i Kościół. Jedyny respekt dla masonerji, straszącej „dziadem".

*

Jak daleko postąpiliśmy w kulcie cywilizacji murzyńskiej, o tem świadczy telegram, rozesłany na cały świat z Krakowa (ob. dzienniki z 16 czerwca) tej treści: „Wczoraj przejeżdżała przez Kraków w drodze z Bukaresztu do Berlina głośna tancerka murzyńska Józefina Backer". W „Głosie Prawdy" wiadomość tę umieszczono na głównem miejscu na pierwszej stronie obok artykułu wstępnego, w którym się mówi o sprawach granicy polsko-niemieckiej (oczywiście „z całą uprzejmością"). Czarny tytuł głosi: „Józefina Backer w Polsce". Przyszły historyk kultury przytoczy jednak z tego samego numeru „Głosu Prawdy" dowody, że to były też czasy moralności iście murzyńskiej. Zaraz obok znajdzie tytuł nad telegramem taki: „Wzorem polskich endeków nacjonaliści niemieccy glóryfikują skrytobójcze morderstwa". To się pisze w parę dni po debacie sejmowej, w której p. Trąmpczyński tak naraził się gloryfikantom. A dalej inna „prawda" o tem, że Tuwim jest „bezprzecznie najlepszym poetą polskim żyjącym", „który nigdy nie wysuwał swojej odrębności narodowej, który jest Polakiem i polskim pisarzem"... Jakiś obłęd łgarstwa masońskiego, a wśród tego taniec murzyński

*

Zaledwie dziesięć lat dźwigamy ciężar niepodległości narodowej, a już ludzie tak są zmęczeni, że złorzeczą na zachcianki „nacjonalistyczne", a nawet przeklinają chwilę, kiedy powstały wogóle narody. Taki np. siłacz pracy społecznej i konserwatysta, p. Adam Romer, który przecież powinienby cenić ideę narodu, pisze w „Dniu Polskim": „Podział ludzkości na narody zgodnie z tradycją biblijną jest karą Boską". W. Z. w katolickim „Głosie Narodu", tak walczący z nacjonalizmem, wyraża wątpliwość, „czy to odkrycie p. Romera utrzyma się w biblistyce". Nie powinno się utrzymać także w publistyce katolickiej i konserwatywnej, bo jak uczy x. W. Z.: „podział na narody wynika z natury; narody mają naturalne prawo do zachowania swej odrębności, do zjednoczenia i wolności". Bogu dzięki! P. Romer, niedawno prawie nacjonalista, teraz gdy sprawy narodowe są niemodne, chce być bardziej katolicki, niż sam Papież w walce z nacjonalizmem. Już mu „naród" przeszkadza! Skoro o karze Boskiej mowa, to taki gorliwy katolik, jak p. Romer, powinien się z jej możliwością liczyć w swojem sumieniu, nie tylko w studjach nad Biblją.

SPROSTOWANIE

W artykule o „Trzecim Zjeździe Bibljofilów Polskich we Lwowie" na str. 238, w drugiej szpalcie, w trzecim wierszu u góry, zamiast „jako pierwszego druku we Lwowie" winno być „jako pierwszego polskiego druku we Lwowie".

MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

wychodzący w Warszawie pod Redakcją **Z. Wasilewskiego.**

Redakcja
Marszałkowska 153
tel. 25-45.

Konto czekowe
na PKO
№ 3.105.

Administracja
Al. Jerozolimska 17
tel. 11-90.

PRZYJMUJE PRZEDPŁATĘ NA PÓŁROCZE II 1928 R.

z dostawą 6 zł. kwartalnie.

Półrocznie zł. 12. — Zagranicą kwart. zł. 9. — Prenumeratę przyjmuje na prowincji każdy urząd pocztowy.

Od r. 1925 w „Myśli Narodowej“ pisali:

Kazimiera Alberti
E. de Andeis (Rzym)
Gabrjela Balicka
J. Bartoszewicz
Bolesław Bator
Henryk Batowski
Stanisław Bąkowski
Józef Bek
Rajmund Bergiel
Tadeusz Bielecki
Józef Birkenmajer
I. Briares (Paryż)
Wilhelm Bruchnalski
Franciszek Brzeziński
Ludwik Jaxa-Bykowski
Ignacy Chrzanowski
Edward Chwalewik
Witold Chwalewik
Feliks Chwalibóg
Stanisław Cywiński
H. Czetwertyńska
Roman Dmowski
Stefan Dobrzański
Jerzy Drobnik
Jan Dürr
M. Dynowska
Juljan Ejsmond
Adam Fischer
Wacław Filochowski
Władysław Folkierski
J. A. Gałuszka
Bolesław Gawecki
Andrzej Gawroński
Miłosz Gembarzewski
Stanisław Głąbiński
Stefan Glass
Stefan Godlewski
Tadeusz Grabowski
Zbigniew Grabowski
Wł. Jan Grabski
Kazimierz Grosicki
Gabrjel T. Henner
Janusz Herlaine
Józef Hłasko
Klaudjusz Hrabyk
Witold Hulewicz
I. K. Iłłakowiez
J. B. K.
Władysław Jabłonowski
Zdzisław Jachimecki
Jan Kasprowicz
Stanisław Knauff
Janusz Kawecki
Stefan Kawyn
Marjan Kiniorski
Stanisław Kolbuszewski
Stefan Kołaczkowski
K. L. Koniński
Wł. Konopczyński
Leszek Konopacki
Jan Kornecki
M. Grossek-Korycka
Stanisław Kozicki
Władysław Kozicki
Jul. Kozolubski
J. Lubowicki
Tadeusz Makowski
Zdzisław Małaczyński
Jerzy de Nisau
Antoni Marylski
Józef Mazur
Stefan Mękarski
Wanda Miłaszewska
Stanisław Miłaszewski
K. M. Morawski
Adam Münnich
Stef. Niewiadomski
Adolf Nowaczyński
Stanisław Obrzud
Michał Ochorowicz
Jan Opieński
Jan Gw. Pawlikowski
St. Pazurkiewicz
Ant. Peretiatkowicz
T. Pietrykowski
Stanisław Pieńkowski
Stanisław Pigoń
M. Piszczkowski
Stefan Pomarański
Feliks Raczkowski
Zygmunt Raczkowski
Jan Rembieliński
Władysław St. Reymont
Jan Bronisław Richter
X. J. Rokoszny
Karol H. Rostworowski
Józef Ruffer
Roman Rybarski
S. M. S. (opodźko)
St. M. Sawicka
Adam Grzymała Siedlecki
J. E. Skiwski
Anna Słonczyńska
Wacław Sobieski
Zdzisław Stahl
Fortunat Strowski (Paryż)
Bohdan Suchodolski
Al. Świętochowski
Jerzy Szaniawski
Tad. Szantroch
A. Szczerbowski
Stan. Szczutowski
Czesław Szmidt
Antonina Szpotańska
Stanisław Szpotański
Antoni Troczewski
Jan Tur
St. Vrtel-Wierczyński
Włodz. Wakar
Zygmunt Wasilewski
Bohdan Wasiutyński
T. Newlin Wagner
Józef Weyssenhoff
M. Wierzbina
Jan Wiktor
Zygm. Wojciechowski
Maryla Wolska
Bohdan Wydżga
Stan. Wyrzykowski
Stefan Wyrzykowski
Antoni Wysocki
Gustaw Załęcki
Jan Zamorski
Barbara Zanówna
Jan Zdzitowiecki
Emil Zegadłowicz
Stefan Żeromski
Zofja Żółtowska
B. Żukotyńska
Henryk Życzyński

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM